Nr. 14. Lwów, 8. Października 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przysełki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Odezwa.

Gdy dziennikarstwo polskie w Galicyi zeszło na niewłaściwe i błędne tory, a tak zwana „niezależność“ stała się zbyt wątpliwą — jest koniecznością, aby chociaż jedno pismo codzienne we Lwowie, podjęło kierunek dodatni z charakterem wyłącznie narodowym — niezależnym.

Obecnie oglądając się w około za odpowiednią Redakcyą, którąby dawała moralne poręczenie, że wytrwa na powierzonem jej stanowisku, zwracamy uwagę wszystkich Obywateli kraju na Redakcyę „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“, która już czwarty rok walczy wytrwale pod hasłem, jakie przybrała.

Dając świadectwo tej uczciwej pracy i wytrwałości, przekonani jesteśmy, że Redakcya „Sztandaru polskiego“ zamieniając to pismo na codzienne, jak dotąd, tak i nadal spełniać będzie swój obowiązek.

Wzywamy więc Obywateli kraju, aby byt tego pisma umożebnili przez ofiarność.

Lwów, w październiku 1881.

Alfred Młocki, Aleksander hr. Krukowiecki poseł na Sejm, *Gustaw Kamieński, Przedżymirski, Wiktor Wiśuiewski, Mieczysław Darowski, Ezechiel Berzeviczy, Bronisław Deskur, Władysław Struszkiewicz, Ks. Franciszek Sawa* poseł na Sejm, *J. Łazarski* poseł na Sejm, *K. Ochrymowicz* poseł na Sejm, *Piotr Garbaczyński* poseł na Sejm, *Michał Popiel* poseł na Sejm, *Franciszek Gedel* poseł na Sejm.

Od Redakcyi.

W przeszłym numerze „Strażnicy polsk.“ donieśliśmy o zmianie wydawnictwa, że z dniem 1. Października r. b. wychodzić będzie tylko jedno pismo tygodniowe, a mianowicie „Sztandar polski“, W skutek niezależnych od Redakcyi okoliczności, zmuszeni jesteśmy zawiadomienie to cofnąć z tego powodu, że zażądano od nas w myśl ustawy prasowej 3000 zł. w. a. kaucyi, której w tej chwili złożyć nie możemy. A więc jak dotąd tak i nadal wychodzić będzie w dwutygodniowych odstępach czasu: „Sztandar polski“ i „Strażnica polska“.

Wzywamy przy tej sposobności Szanownych prenumeratorów z prowincyi, aby raczyli wyrównać tak zaległości jako też przedpłatę na bieżący kwartał.

HUMANITARNOSĆ
w drugiej połowie 19tego wieku w Galicyi.

Jeżeli w sejmie galicyjskim zacząwszy mianowicie od roku zeszłego, sprawiła nie małą senzacyę wyprawa partyi krakowskiej recte tak zwanych „Stańczyków“ — przeciw oświacie ludu to blednie takowa w obec nowej dreszczem przejmującej kampanii exterminacyjnej, jaką zorganizowano przedewszystkiem w Wydziale krajowym a zyskano bojowników tej arcyszlachetnej wyprawy w izbie sejmowej.

W sprawozdaniu z „czynności“ za czas od 1. Stycznia 1880 roku, które Wydział krajowy rozdał na obecnej sessyi członków sejmu, wydrukowany jest pod rubryką „Alegat XXI. do sprawozdania z czynności Wydziału kraj. za czas od 1. Stycznia 1880 r.“ — dokument, który w dziejach ludzkości winien być ku wiecznej pamięci zachowany, jako jedyny w swoim rodzaju, bo stojący w niczem niedającej się porównać sprzeczności z humanitarnością drugiej połowy 19tego wieku. Jestto „Okólnik“ Wydz. kraj. z dnia 27. lipca 1880 r. l. 34.084 do zwierzchności gminnych i Wydziałów powiatowych. Okólnik ten podajemy w dosłownej osnowie:

„Na posiedzeniu z dnia 21. lipca 1880. roku powziął Wysoki Sejm uchwały następujące:

I. Wzywa się Wydział krajowy, ażeby do szpitali powszechnych tyle jedynie przyjmował chorych, na ilu przestrzeń szpitala dozwala i ażeby tych przestrzeni nie powiększał bez upoważnienia Sejmu.

II. Wzywa się Wydział krajowy, ażeby w celu sprowadzenia wydatków w budżecie krajowym na koszta leczenia ubogich chorych do odpowiedniej miary, dążył do zaprowadzenia oszczędności w administracyi szpitali powszechnych, a na tej drodze w szczególności do możliwego zniżenia taks szpitalnych.

III. Wzywa się Wydział krajowy, ażeby w szpitalach powszechnych przestrzegał ściśle dopełnienia obowiązków, jakie ciężą na służbodawcach wszystkich kategoryi co do opłacania kosztów leczenia za swoich służących i czeladź.

Polecając niniejszem, ażeby zarząd szpitala tamtejszego do tych uchwał Wys. Sejmu jak najściślej się zastosował, wzywamy zarazem Zwierzchność gminną do czuwania, iżby wszystkie odpowiedne zarządzenia istotnie w życie zostały wprowadzone.

Do takich zarządzeń w myśl wskazówek Wys. Sejmu udzielonych zwłaszcza Wydziałowi krajowemu przy obradach budżetowych, należeć będzie usilne staranie się, ażeby wydatki szpitalne ile możności ograniczyć, powtóre, ażeby starać się o obniżenie taksy szpitalnej, potrzecie, ażeby stanowczo położyć tamę przepełnieniu szpitali, które dla celów leczniczych jest wysoce szkodliwe, wreszcie po czwarte, ażeby pod żadnym pozorem nie pomnażać ilości łóżek w szpitalu.

Opierając się na rozporządzeniu ministeryalnem z d. 4. Grudnia 1856. r. L. 26.641, mianowicie na ustępie A. 1) według którego do szpitali publicznych przyjmowani być mają wszyscy chorzy bez różnicy, których lekarz szpitalny do przyjęcia uzna ukwalifikowanymi, zarządzamy niniejszem, ażeby panowie lekarze zakładowi nie przyjmowali do szpitali osób dotkniętych chorobami następującemi: wrzodami przedudzia, żylakami, rakami, uwiądem starczym, uwiądem mózgu, zapaleniem przewłocznem mózgu, rozedmą płuc, chorobami serca w mniejszych rozmiarach, uwiądem mlecza pacierzowego, porażeniem przewłocznem, liszajem, wypryskiem, bąblicą, świerzbiączką, padaczką, maciennicą, bladnicą, zołzami, chorobą cukrową, reumatyzmem przewłocznym, dną i wadami piękności, któreby operacyj plastycznych wymagały.

Zastrzegamy stanowczo, iż za przyjęcie chorych tego rodzaju, jeżeli z powodu ważnych powikłań przyjęcie nie jest konieczném, są osobiście odpowiedzialni lekarze przyjmujący i że koszta leczenia takich chorych bezwarunkowo z płac lekarzy przyjmujących ściągnięte będą.

Powtóre czuwać będą panowie lekarze ordynujący, ażeby nie następowało przepełnienie szpitali i w tym celu stosować się będą ściśle do postanowień I. Uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 21. lipca r. bież.

Jeżeli w razie zapełnienia szpitali zgłosi się chory, któremu przyjęcia odmówić nie można, należy bezzwłocznie wydalić ze szpitala bądźto rekonwalescenta, bądź mniej obłożnie chorego, który już bez opieki szpitalnej obejść się może. Polecamy również najusilniej, ażeby chorzy przeznaczeni do operacyi nie byli przed operacyą długo w szpitalu przytrzymywani, ażeby położnice tylko w nadzwyczajnych wypadkach przed czasem koniecznej potrzeby były przyjmowane; ażeby wyzdrowieńców jak najprędzej wydalono; wreszcie, ażeby świadectwa ubóstwa jak najściślejszej poddawano kontroli, a każdy wątpliwy wypadek natychmiast do wiadomości Wydziału krajowego był podawany.

Zalecając jak największą oszczędność we wszystkich wydatkach szpitalnych, zastrzegamy również osobistą odpowiedzialność tak zarządów jak lekarzy ordynujących za wszystkie wydatki nieuzasadnione nieuniknioną koniecznością.

Rozporządzenie niniejsze należy ogłosić tak pp. lekarzom jak urzędnikom szpitala“.

Czy drugi tego rodzaju dokument może pokazać cywilizacya europejska i kraje w których wyraz humanitaryzm jest zrozumiany, ośmielamy się stanowczo powątpiewać. Okólnik ten w ścisłem słowa tego znaczeniu jest niczem innem, jak najnowszego rodzaju fabryką krajową do wyrobu pognoju z warstw społeczeństwa niższych mieniem od innych. Nazwę tę nasuwa nam przekonanie nabyte z doświadczenia, nietylko przez nas i tych obywateli u których poczucie ludzkości jeszcze nie wymarło, ale i przez wszystkich uczciwych stróżów zdrowia ludzkiego, których nazywamy lekarzami, bądź to ciała czy duszy.

Od czasu wprowadzenia w życie powyższego okólnika jest Galicya świadkiem tak ohydnych scen sprzecznych z wszelkiemi zasadami miłosierdzia, i miłości bliźniego, że przejmują zwykłego śmiertelnika grozą i najgłębszem oburzeniem. Uczuciom tym dał wyraz c. k. „Memoryał Rady zdrowia“ krajowi, który w imieniu tejże wniósł takowy do c. k. prezydjum Namiestnictwa na dniu 4. Stycznia 1881 r. Dr. Czyżewicz. Memorjał ten podajemy w głównych ustępach dosłownie:

„Dodać tu musimy, że Wydział krajowy uznał te przedstawienia c. k. Rady zdrowia; i już w roku 1875 w celu uwolnienia od przepełnienia zakładu Kulparkowskiego, otworzył dwie filie w Przemyślu i Żółkwi, czem się krajowi zasłużył nietylko pod względem humanitarnym ale i finansowym. W ten tylko sposób stać się mogło, że zakład Kulparkowski o tyle się opróżnił, iż jest zdolny przyjmować

wypadki chorób umysłowych ostre, wymagające bezzwłocznej opieki i dające w takim tylko razie możność ratunku. Pomimo to i pomimo powiększenia zakładu Kulparkowskiego z 264 łóżek na 500 obok istniejących już filij, pomimo więc zwiększenia ilości łóżek w całym kraju z 314 w roku 1874 na 745 w roku 1878, a 710 w r. 1879 okazuje się z przyłączonej tablicy, że potrzeby nie są wcale pokryte. Liczba bowiem umieszczonych chorych w zakładach publicznych wzrosła z sumy 744 w r. 1874 na 1175, liczba zaś nieumieszczonych po kraju rozrzuconych wzrosła z sumy 1835, r. 1874 do 2521, r. 1879.

Z tych umieszczonych, tj. oddanych losowi i wolno puszczonych, było 73 szaleństw, a 250 cierpiących na zadumę, tj. takich, których stan chorobowy wymagał umieszczenia i dozoru już dla bezpieczeństwa drugich osób, a oprócz tego 321 epileptyków i 118 obłąkanych z porażeniem tarza się po ulicach miast galicyjskich, zalega przedsienia kościołów, sprawiając widowiska, w obec których dziczeje mało tylko ucywilizowana ludność.

Ogółem zaś $2\frac{1}{2}$ tysiąca ludzi niepoczytalnych, nieodpowiedzialnych i niekrępowanych żadną ustawą, w każdej chwili mogących bezkarnie być zbrodniarzami, błąka się wolno po kraju, a tylko nie wiele nad 1000 znalazło przynależny im przytułek i stało się bezpiecznymi dla drugich. Do tej cyfry dodać należy jeszcze 2240 kretynów w kraju żyjących, którzy toż samo od r. 1874 do 1870 prawie się podwoili.

W obec tego uchwala Sejm zniesienie filij zakładów obłąkanych w Przemyślu i Żółkwi.

Oprócz bolesnej strony pokrzywdzonej ludzkości ma to zniesienie filij zakładów obłąkanych jeszcze ujemną stronę finansową. Utrzymanie bowiem dzienne jednego chorego w zakładach Kulparkowskim i Krakowskim wynosi około 1 zł. wa., w filiach zaś kosztuje tylko po 70 ct. Na każdym więc dniu leczenia zyskuje fundusz krajowy 30 ct. Niemniej zyskują i szpitale w Przemyślu oraz Żółkwi. Takowe bowiem skutkiem małej ilości chorych i braku funduszów znalazły się w tym stanie, że potrzeb swych z dochodów opędzić nie mogły. Wydział krajowy przyszedł im tedy z pomocą, gdyż utworzywszy w ich budynkach poprzednio pustkami stojących, albo rudery przedstawiających, filie zakładów obłąkanych, przysporzył im dni leczenia, a tem samem dochodu; gdy zaś te filie na utrzymanie chorych nie spotrzebowują całej dziennej taksy 70 ct., lecz tylko około 50 ct., więc obok 30 ct. zysku na jednym dniu leczenia dla funduszu krajowego zyskały około 20 ct. również na jednym dniu leczenia szpitale w Przemyślu i Żółkwi. Tym sposobem były w możności uporządkować swe budynki, pokryć potrzeby pieniężne i stawały na silnych podstawach. Uchwała Sejmu niweczy jednym zamachem pióra byt szpitali w Przemyślu i w Żółkwi i oddaje kilkaset obłąkanych na pastwę losu, doliczając ich do owych $2\frac{1}{2}$ tysiąca wolno po kraju się błąkających. Gminy w Galicyi nie mają domów przytułków, gminy są za małe, aby je mieć mogły; łączcie je razem, zakładajcie domy kalek, lekarzy i akuszerki gminne, woła Rada zdrowia prawie od lat 10 bezskutecznie. Od lat 10 w tym kierunku nic nie zrobiono, nadto znosi się to, co już było, choć nie wystarczało, bo to cel nieprodukcyjny. Jeżeli ustawa pierwsza jest niehumanitarną i nie uwzględnia praw ogółu co do bezpieczeństwa życia i osoby, to uchwała druga, normująca przyjmowanie chorych do szpitali publicznych sprzeciwia się ustawom.

Wedle istniejących ustaw państwowych, dotąd obowiązujących (rozp. ministr. z dnia 4. grudnia 1856 L. 26641), każdy szpital mający cechę publicznego, obowiązanym jest przyjmować chorych kwalifikujących się bezwarunkowo. W statutach przez Sejm galicyjski dla szpitali publicznych, wydanych, mianowicie w statutach dla szpitali lwowskich i krakowskich, zasada ta najwyraźniej jest zawarowaną. Z tego tytułu i jedynie z tego mają te zakłady taksy szpitalne opłacane z funduszu krajowego, z tego tytułu mają prawo ściągania należytości w drodze administracyjnej, z tego tytułu słowem mają prawa, których inne zakłady, prywatnemi zwane, nie mają. Zostawić prawa, a znieść obowiązki, to co najmniej niewłaściwe, a tak się przecież stało. Postanowienie bowiem, że przyjęcie chorego do szpitala powszechnego zawisło od warunku „na ile przestrzeń szpitala dozwala“, zniosło tem samem charakter szpitala publicznego, a zrobiło go tylko prywatnym, który nie ma prawa pobierać taksy szpitalnej, który nie ma prawa administracyjnej egzekucyi, ale za to ma prawo przyjmować chorego tylko wtedy, jak mu miejsce pozwala, t. j. tak, jak żąda uchwała Sejmu dla szpitali powszechnych.

W wykonaniu tej uchwały musiał dojść Wydział krajowy do rozporządzenia, które z pojęciem nauki lekarskiej pogodzić się nie da, tak samo, jak się nie zgadza uchwała Sejmu z powołanem rozporządzeniem ministr. z dnia 4. grud. 1856 l. 26641. Otóż postanowienie Wydziału krajowego z dnia 27. lipca 1880 l. 34084 „opierając się na rozp. minist. z dn. 4. grudnia 1856 l. 26641 mianowicie na ustępie A., według którego do szpitali publicznych przyjmowani być mają wszyscy chorzy bez wyjątku, których lekarz szpitalny do przyjęcia uzna ukwalifikowanymi, zarządza niniejszem, ażeby panowie lekarze zakładowi nie przyjmowali do szpitali osób dotkniętych chorobami następującemi“; tu wymieniono 22 grup chorób, które niezaprzeczenie ogółem $\frac{3}{4}$ wszystkich niemocy przedstawiają.

Zakaz przyjęcia jest tak ostry, „że koszta leczenia takich chorych bezwarunkowo z płac lekarzy przyjmujących ściągnięte będą“.

Nie dość na tem, albowiem powołane rozporządzenie poleca dalej, „powtóre czuwać będą pp. lekarze ordynujący, ażeby nie następowało przepełnienie szpitali“, jakby to od tych lekarzy zawisło i co zakrawa nader na ustawę zabraniającą chorować w ogóle. „Jeżeli w razie zapełnienia szpitali zgłosi się chory, któremu przyjęcia odmówić nie można, należy bezzwłocznie wydalić ze szpitala bądźto rekonwalescenta, bądź mniej obłożnie chorego, który już bez opieki szpitalnej obejść się może“. Jak gdyby rekonwalescent, lub mniej obłożnie chory należał do zdrowych, bez opieki szpitalnej obejść się mogących, a nie raczej do tych, co wypuszczeni przed czasem wrócić muszą na drugi dzień właśnie jako ciężko chory i to skutkiem wydalenia przed czasem. Nareszcie jest ustęp odnoszący się do położnic (powinno być brzemiennych) których przyjęcie także, począwszy od 8. miesiąca ciąży ogólnymi przepisami jest unormowane. Do takich konsekwencyi doprowadzić musiała uchwała Sejmu galicyjskiego swój organ wykonawczy. Są to atoli konsekwencye z nauką lekarską tak dalece niezgodne, że żaden sumienny lekarz pomimo całej odpowiedzialności płacenia kosztów kuracyi chorego do nich zastosować się absolutnie nie może. I albo fałszywie przy przyjęciu chorego kwalifikować musi, albo zredukuje przyjęcie do cyfry chorych takiej, dla której osobne gmachy szpitalne, oddziały i biura administracyjne stają się rzeczą całkiem zbyteczną. Jeżeli uchwała Sejmu z dnia 21. lipca zniosła w Galicyi szpitale publiczne, to rozporządzenie w wykonaniu tej uchwały wydane, zniosło właściwie szpitale prawie w całości, a gdyby to rozporządzenie utrzymać w całej swej rozciągłości było możebnem, toby się okazało, że liczba dni leczenia spadłaby do takiego *minimum*, iż utrzymanie dzienne chorego wynosićby musiało znacznie wyżej. Rozporządzenie powołane nie osiągnie więc zamierzonego celu oszczędności, musi bowiem zmniejszyć ilość dni leczenia, ale i w tym samym stosunku powiększyć koszta dziennego utrzymania, a nadto naraża niezawodnie byt wielu szpitali prowincyonalnych, które ściślej do powołanego rozporządzenia się stosują.

W obec tego wyłuszczenia rzeczy widzi się c. k. krajowa Rada zdrowia zmuszoną upraszać Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa w myśl zawarowanego ustawą z 30. kwietnia 1870 wpływu c. k. Rządu:

I. O zawieszenie uchwały Wysokiego Sejmu galicyjskiego z dnia 15. lipca 1880 polecającej zniesienie filij zakładów dla obłąkanych w Przemyślu i Żółkwi przynajmniej do czasu, dopóki sprawa ta głębiej zbadaną i dokładniej wyświeconą nie będzie.

II. O zniesienie uchwały Wysokiego Sejmu galicyjskiego z dnia 21. lipca 1880 normującej przyjęcie chorych do publicznych szpitali krajowych, oraz rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 27. lipca 1880 l. 34084 w przeprowadzeniu powyższej uchwały sejmowej wydanego, a to z powodu, iż tak uchwała jakoteż rozporządzenie powołane sprzeciwiają się obowiązującym nie zniesionym przepisom państwowym, mianowicie rozporządzeniu minister. z dnia 4. grudnia 1856 l. 26641 ust. A. 1., oraz sankcyonowanym statutom wydanym przez Sejm galicyjski dla szpitali publicznych we Lwowie i Krakowie.“

Krajowej radzie zdrowia należy się za memorjał ten uznanie i wdzięczność, gdyż stanowi tenże dokument na przyszłość że w kraju stanowiącym część dawnej Polski a nazwanym Ga-

Wystawa doroczna sztuk Pięknych

w Auli Politechniki, we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Z niezwykłą ciakawością zdążali lubownicy sztuk pięknych na wystawę, aby oglądać „Skazaną“ Rossowskiego, o którym to obrazie już poprzednio doszły do Lwowa przychylne echa. P. R. uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, to co umie, tam nabył i niemiał dotąd sposobności korzystania z innych przybytków sztuki. Jakkolwiek „Skazana“ nie przedstawia jeszcze i nie jest arcydziełem, to jednak jest to objaw niezwykły znakomitego talentu, jaki w tych czasach zaświecił jasnym promieniem na polu polskiego samodzielnego artyzmu. Jeżeli przejdziemy w myśli od lat blisko 20tu wystawy sztuk pięknych w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie, to musimy przyznać, że żaden z naszych młodych adeptów sztuki, wychodząc wprost ze szkoły, taką kreacyą nas nie obdarzył. Jeden tylko Matejko uwydatnił od razu swoją mistrzowską siłę. „Skazana“ przedstawia ten moment z wieków średnich, gdy ustawy krajowe sądził wspólnie stan świecki i duchowny. Jeszcze dziś oglądać można przy niektórych kościołach tak zwane „kuny“ czyli obręcze żelazne, w które zamykano za szyję winowajców, poszlakowanych o niemoralność lub przestępstwo wiary albo przykazań kościelnych. A bywało, że gdy kuna reprezentowała pręgierz, była tylko prologiem do ostatecznego wyroku, który kat spełniał.

Otóż taki temat obrał artysta do swego obrazu. Rzecz dzieje się w Krakowie, a sceną boczna strona kościoła Panny Maryi, od tak zwanego dziś małego rynku. Do „kuny“ zamknięta za szyję dziewczyna w kwiecie wieku, której włos buja rozpuszczony, ubrana w szarą szatę zgrzebną pokutnicy; na piersiach zawieszono jej tablicę z wypisanym wyrokiem. Dziewczyna chociaż złamana bolem i sromotą, pomimo to jest piękną; a chociaż udowodniono jej występek a nawet może zbrodnię, z trudnością przyszłoby rzucić na nią kamieniem moralnej wzgardy, bo prawie przysiądz można, że padła ofiarą szatańskiego podstępu. Obok niej siedzi kat, ubrany w czerwone szaty, którego powołanie zamieniło się w najobrzydliwsze rzemiosło. Postawił przy sobie miecz sprawiedliwości. Przed skazaną palą się świeczki ofiarne a przy nich taca na szelągi; zapewne dla kościoła, aby się modlono za odkupienie grzesznicy. Rzecz dzieje się rychłym rankiem, bo przez okna kaplicy widać jeszcze płonące lampy. Być może, że to chwila zapust, bo dwu grajków, z których jeden dmie w klarnet a drugi zawiesił przez plecy basetlę, powracają z nocnej hulanki. Dalsza scenerja jest bardzo ożywiona i pełna akcyi różnorodnych wrażeń. Zapewne z rannej mszy wyszła z kościoła bogata pani rajczyni krakowska z dorodną córą, naturalnie, że zaciekawione widokiem pięknej zbrodniarki. Wieśniaczki i wieśniacy przybywający na targ, dziedziczny dziad zajmujący stanowisko przy kościele, rzemieślnicy ówcześni, mieszczanie, przekupki, żacy szkolni a nawet inteligencya ówczesna; wszyscy tu są zgromadzeni. A jest tam i postać „kawalera“ ówczesnego który bodaj czy nie jest sprawcą strasznej doli dziewczyny; taki jego wzrok, taki wyraz twarzy. Jeden z małych pauprów podaje nieszczęsnej lilijkę białą. Skazana sama budzi w widzu współczucie, gdyż nie można się w niej dopatrzeć zbrodniarki, ani rozmyślnego upadku moralnego, lecz po prostu ofiarę, która wpadła w fatalne sidła uwodziciela. Pan Rossowski który innych przybytków sstuki nie zaznał dotąd, wywiązał się ze śmiałego zadania kompozycyi znakomicie. Wchodząc w szczegóły ogólnego układu perspektywy rysunku a mianowicie perspektywy kolorytu, w rozkładzie na plany możnaby nie jedno skrytykować, ale powinnością jest uwzględnić warunki i czas w jakim się młody artysta wykształcił, aby obraz ten uważać jako promienny wschód słońca na firmamencie sztuki polskiej. Nie potrzeba być prorokiem, aby dziś już powiedzieć, że występuje nowa siła i genjusz a wzrost tychże zależy jedynie od indywidualnego usposobienia artysty.

Gerson Wojciech z Warszawy, nadesłał większych rozmiarów obraz historyczny; „Zamordowanie Przemysława przez margrabiów Brandenburgskich“. Temat bardzo pożądany, bo sięga wiekowego bandytyzmu niemieckiego względem Polski. Artysta pod względem techniki malarskiej włada znakomicie pędzlem. Szczególnie od kilku lat wyszedł z atmosfery mglistej, co nadaje obrazom jego dodatnie warunki siły i ożywia takowe. Inaczej ma się jednak rzecz z kompozycyą. Ta albo się kończy na stereotypowych pomysłach lub mija się zupełnie z wyższym polotem myśli. Z dziejowego epizodu, który się odgrywa przed sześciu wiekami, uczynił artysta „eine kriminal Mordgeschichte“ z naszego czasu, ugarnirowaną idylliczną naiwnością. Wystawmy sobie w świetnej komnacie dawnych czasów zasypiającego pięknego młodzieńca, przy którym nie omieszkał artysta wyzyskać rzeczywiście wszelkich warunków rysunku, anatomii i kolorytu; ożywionego, oraz przedzierającego się pierwszego promiennego światła dziennego. Przemysław spiąc, otula pieszczotliwą ręką tarcz z orłem białym, jak to zwykłe czynić małe dziewczynki z ukochanemi lalkami, w instynktowem przeczuciu przyszłego macierzyństwa.

licyą żyło jeszcze po za Wydz. kraj. i sejmem społeczeństwo, w którego sercu nie wymarło jeszcze miłosierdzie nad bliźnim. Memoryał ten jest jednak zaledwie słabym zarysem wstrętnych obrazów i scen dramatycznych, jakie uchwała sejmu i Okólnik Wydz. kraj. spowodowały u nas. W skutek tej niczem nieusprawiedliwionej o s z c z ę d n o ś c i zaprowadzonej przez ojców kraju a będącej wynikiem niczem niepoprawnej, bo o wyraźną lekkomyślność graniczącej gospodarki, tworzą się stosunki takie, jakie zaledwie średnie wieki wykazać mogą. Pomijemy te wstrętne sceny, jakie się praktykują codziennie w skutek rozpuszczenia chorych ze zwiniętych zakładów dla obłąkanych w Żółkwi i Przemyślu, a które w memorjale dostatecznie są zaznaczone.

Dr. Czyżewicz nie odsłonił jednak obrazów daleko wstrętniejszych a wywołujących na oblicze każdego człowieka, dla którego B ó g i s u m i e n i e nie pozostały jeszcze czczym wyrazem, rumieniec wstydu i oburzenia w głębi duszy. Nie sięgając dalej tych wrażeń przejdźmy się tylko po Lwowie, zajrzyjmy w odlegle zaułki tegoż, do ziejących wilgocią i miasmami zatrutych nor, na poddasza przewiewne wichrami, do chlewów, które już nawet dla trzody nie mogą być użyte, do rozwalonych pieców pozostałych po cegielniach, do zgniliżną ziejących ciemnych piwnic a ujrzymy tam w całej okazałości piekło dantejskie mizerji, nędzy i męki ludzkiej, które nie kto inny stworzył, jak wyż wymieniona uchwała sejmowa i okólnik Wydziału krajowego.

Wy panowie mandatarjusze wybrani z woli kraju i narodu, którym powierzoną została ich dola i dobro moralne i materyalne, nie wahajcie się chociażbyście powracali z Lukullusowej uczty od p. marszałka; zchylcie wasze głowy, zapalcie jaki kaganek, aby nie skręcić karku zchodząc po ślizkim błocie do podziemia, do którego kiedyś prowadziły rzeczywiste schody. Wprawdzie woń jaka się z tamtąd wydobywa nie pachnie „Millefleurem“ ani „Paczulą“ ale cóż to zawadza; wybranek ojciec kraju wszędzie powinien zajrzeć, chociaż by te wety nie zgadzały się z poprzednią ucztą. Prosimy postąpić z kagankiem kilka kroków naprzód; oto motyw do obrazka Hogarthowskiego: odzywa się jęk bolesny; na pęku przegniłej słomy spoczywa jakaś istota podobna do stworzenia ludzkiego, okryta jakimś cuchnącym łachmanem. Wynędzniała strasznie, policzki zapadłe, usta sine, oko świeci trawiącą gorączką. Obok niej tuli się pod łachmany dziecko kilkoletnie na wpół nagie. Któż to jest ta nieszczęśliwa? to wdowa po rzemieślniku, matka czworga dzieci z których starsze włóczą się po ulicach i żebrzą głuchej litości ludzkiej. Dotknięta ona została wrzodem przedudzia, czy też reumatyzmem przewlocznym; w szpitalu nie przyjęto jej, ustały siły do pracy, a nędza zaprowadziła ją do tej nory, jaką obecnie zajmuje. Nieszczęśliwa cierpi niewypowiedziane bole i męki Tantala; — gnije powoli, głód ściska żołądek, — i dotąd nie może jeszcze skonać. Pójdźmy dalej: to żona pewnego nędzarza, który padł materjalnie ofiarą lichwy i braku pracy rękodzielniczej. Żona jego udała się do zakładu położnic mając zostać matką; nie odzyskała jeszcze zdrowia ale bezwzględny „u k a z“ polecający lekarzowi pod odpowiedzialnością, zrobienia miejsca, zmusza go do wezwania męża, aby żonę zabrał z zakładu położnic.

— Panie! litości — ja nie mam mieszkania, gdziebym ją mógł złożyć wraz z dzieckiem, mieszkam pod płotem.

Lekarzowi serce się ściska od bolu, ale nie chcąc stracić sam kawałka chleba, zmuszony jest zastosować się ściśle do rozkazu Wydziału krajowego. — Chorą wydalono; tuli nieszczęsna żona niemowlę do piersi i udaje się z mężem na spoczynek pod płot. Dostała gorączki, pokarm uderzył na mózg, zawieziono ją do szpitala, ale tam króciutko zabawiła, gdyż we dwa dni wywieziono trupa na wieczny spoczynek.

Oto młodzieniec, który z powodu nadmiernej pracy, ślęczenia nad nauką, walcząc z wszelkiej nazwy niedostatkiem, nabawił się choroby płucnej. Poszedł do szpitala; wprawdzie polepszało mu się cokolwiek i byłby może odzyskał zdrowie, gdyby ukazy szpitalne pozwoliły mu tamże dłużej pozostać; na to jednak lekarze nie mogli zezwolić. — Przybył inny chory, a więc pierwszy jako rekonwalescent został wydalony; dostał się spieniężywszy resztki swoich ruchomości na jakieś poddasze, które wynajął; bez ciepła, bo bez pieca, bez obsługi i pomocy — proces choroby płucnej szybko się rozwijał. Nareszcie pewnego dnia zajrzał ktoś na poddasze i znalazł trupa. Towarzystwo św. Józefa z Arymatei pochowało ofiarę szpitalną.

Zapytajcie lekarzy szpitalnych i zarząd, ilu to chorych wydalonych ukazem Wydziału krajow. dzisiaj, zakończyło żywot już następnego dnia i to po największej części na ulicy. Niedawno wydalono nieuleczalnie chorego ze szpitala i tenże podniesiony przez organa policyjne, zaprowadzony został do aresztu miejskiego, gdzie w kilka godzin żywot zakończył.

Zajrzyjmy do lepianki na przedmieściu. W małej ciupie zaklęsłej w ziemię, bez podłogi, mieści się rodzina, którą składa matka z sześciorgiem dzieci, ojciec tej rodziny spoczywa na brudnym tapczanie i jęczy z bolu a ciało jego wydaje przykrą woń, bo ten ojciec rodziny dotknięty jest straszną chorobą „raka“, która w szpitalach krajowych należy do proskrybowanych ukazem Wydziału kraj. Do tej nory dostaje się dyfterya a później szkarlatyna. Jedno dziecko po drugiem ginie, matka nauczona smutnem doświadczeniem nie udaje się już nawet o pomoc publiczną, bo jeżeli nie miano miłosierdzia nad mężem, przekonaną jest, że tem mniej znalazłaby go dla dzieci. Przyszedł i na nią dopust Boży. Czując zaród ciężkiej choroby w piersiach, nie miała odwagi opuszczenia męża i dzieci, bo inaczej pomarłaby z głodu. Pewnego poranku rzuciła się krew ustami a tak ocielie, iż w skutek tej katastrofy zakończyła wkrótce żywot. A cóż się stało z nieszczęsnym ojcem rodziny, który pozostał? A cóż się stać miało — rak go toczył, nikt mu nie przyniósł chociażby chwilowej ulgi; gnił dopóki nie zgnił.

Nakoniec przejdźmy się po ulicach nie tylko Lwowa, ale po miasteczkach i wioskach a znajdziemy wszędzie niezliczoną ilość takich ofiar, które bez miłosierdzia ludzkiego przyczyniają materyału do p o g n o j u e k o n o m i c z n e g o i o s z c z ę d n o ś c i w k r a j u.

Któżby jednak zważał na te mizerje, gdy ojcowie kraju i Wydz. kraj. mają inne cele na oku, dla których nie można się wahać, aby poświęcić tak naturalne zresztą stosunki społeczne. Ktoby tam marnował grosz na operacye plastyczne w szpitalach, gdy są inne daleko ważniejsze wydatki. Oto nie dawniej jak wczoraj radziło koło sejmowe nad ulokowaniem p. Marszałka w gmachu sejmowym, a który ma przecież obowiązek godnego reprezentowania kraju. Tu więc nie może być mowy o o s z c z ę d n o ś c i; w tak ważnym wypadku, postanowiło więc koło sejmowe uchwalić na umeblowanie apartamentów marszałkowskich 7000 złr. — Tego rodzaju wydatków znajdzie się piękny rejestrzyk, mianowicie z roku przeszłego a nie wolno się wahać; a więc lepiej uzbroić się w cywilną odwagę i rozpocząć stanowczą walkę ze w s z y s t k i e m i i n s t y t u c y a m i h u m a n i t a r n e m i. Mniejsza o to, że tam na zachodzie nazywać będą Galicyę: przedsionkiem Azyi (Halb-Asien) byle nasze wyższo polityczne projekta poszły w górę. Tak się zapewne zapatruje Wydział krajowy i znaczna część Izby sejmowej. Inaczej jednak uważa ogół kraju te exterminacyjne praktyki względem instytucyi humanitarnych.

Przekonani jesteśmy, że kraj znajdzie dosyć cywilnej odwagi, aby zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu.

Hiperprodukcya oświaty ludowej w Galicyi.

Niezapomnieli zapewne nasi czytelnicy, usiłowań i wniosków zeszłorocznej kadencyi, które wyszły z tak zwanej „krakowskiej partyi“ w sejmie, a dążących do celu, aby powstrzymać nadal ofiarność kraju w szerzeniu „o ś w i a t y l u d o w e j“. W każdym zakątku ucywilizowanej Europy wolno by było każdemu pomyśleć, że oświata ludowa stanęła już w Galicyi na tym stopniu, iż dalsze potęgowanie środków dla osiągnięcia tejże byłoby marnotrawstwem grosza publicznego. Odwaga cywilna zabierających głosy w myśl takiej hiperprodukcyi i potrzeby ekonomicznej oszczędności, wyszła niestety z pod grodu podwawelskiego, gdzie od wieków „Alma mater“ była przewodnią gwiazdą, aby rozniecać błogie światło nietylko w senatorskich synach i szlachty, ale i ludu. Dzisiaj czasy się zmieniły; u ojców kraju naszego na zachodzie, zrodziła się obawa, aby powszechna oświata ludu nie stała się niebezpieczną. Jak na komendę występują więc szermierze znanej „Straży pożarnej“, aby wcześnie ugasić zapał, który apostolstwo Stańczykowskie wy-

---

Przemysław przespał noc a jeszcze tarczy nie wypuścił z swego serdecznego uścisku. Tuż obok na zydlu złożone są płaszcz i inne insygnia książęce, bez których artysta nie może widocznie pojąć codziennego książęcego żywota. Do łoża skrada się podług wszelkich form, praktykowanych na illustracyach artyzmu jarmarcznego, z podniesioną prawą ręką uzbrojoną w sztylet, postać z najnowszego kroju, z drugiej połowy 19. wieku — czeladnika rzeźnickiego, czy też robotnika wziętego żywcem z niemieckich kuźnic fabrycznych. Postać ta tak jest w swoim rodzaju komiczną, że mimowoli zamiast zgrozy, wywołuje na ustach widza wesoły uśmiech. Oprócz krótkiego sztyletu czy noża, oprawca jest najzupełniejszym „cywilem“ w naszem pojęciu i nie mający nic wspólnego z „Raubritterami“ Brandenburgskiemi, których postacie malują się w półcieniu, uzbrojone od stóp do głów. Jedna z nich trzyma sługę Przemysławowego, któremu zakneblowano usta. Wszystko to razem obmyślane jest podług wszelkich form najnowszego kroju, kryminalnego morderstwa drugiej połowy 19. wieku, a nie dziejowego epizodu.

Oprócz tego obrazu, który ocenił na 3000 złr. nadesłał jeszcze p. Gerson „C i s z ę n o c n ą“ w cenie 200 złr., „Krajobraz karpacki“ 30 złr., „Karpackiego górala“ 50 złr., drugi „Krajobraz Karpacki“ 30 złr. Najudolniejszym utworem jest może „Cisza nocna“, wyobrażająca rusałkę unoszącą się w powietrzu, niebezpieczną pokusę, dla błądzącego po nocach wrażliwego serca z ziemskiego rodu płci brzydkiej.

Kiedy już mówimy o Warszawie, przypatrzmy się obrazom p. Wyczółkowskiego, o którym mieliśmy sposobność pisać w roku zeszłym, przeglądając jego pracownię, gdy bawił czas pewien we Lwowie. Otóż pokazuje się, że jest zupełnie co innego rzucać najświetniejsze pomysły artystyczne w pierwotnych szkicach na płótno, a co innego takowe zamieniać na wykończone obrazy. — Artysta przysłał „Alinę“ podług poematu Słowackiego. Niedosyć, że się mija ze wskazówkami poematu i umieszcza Alinę zamordowaną nie w ciemnym lesie, ale na kwiecistej łące pełnej unoszących się motylków; lecz Alina sama tak niknie w tem kwieciu jakby był tylko dodatkiem do krajobrazu. W całej postaci i w całym utworze w ogóle, nie można się bynajmniej dopatrzeć genialnego artysty, bo nie tylko Alina sama ale i kwiecista łąka mija się zupełnie z niezbędnymi warunkami perspektywy, światła i cienia.

P. Wyczółkowski dał także portret zmarłego obywatela znanego we Lwowie (malowanego podobno po śmierci, z fotografii). Głowa trzymana jest w nowego pomysłu, szarych Rembrandtowskich tonach, z tą jednak różnicą, że o ile w tamtych odczuwa się ciepło i życie, z próbki p. Wyczółkowskiego wieje grobowy chłód. Cała dolna część obrazu a mianowicie ręka, jest g e n i a l n i e (?) naszkicowana jednym pociągiem pędzla umaczanego w siennie czy jakim innym kawowym kolorze. Otóż takie traktowanie obrazów, które się na wystawę przysyła, jest obecnie w modzie u młodych geniuszów, którzy gwałtem każą podziwiać swą śmiałość i bić czołem przed ich potęgą. Niestety! nam przywodzi pamięć niejeden taki genjusz świetnych błysków artystycznych, które potem zniknęły z horyzontu i zginęły jak jednodniówki. Traktowanie takie sztuki i społeczeństwa, któremu się przedstawia swe utwory, to objawy niebezpiecznej choroby chronicznej, która zabija prawdziwy artyzm i sprowadza go później do bardzo niskiego poziomu. Lekarzami tych chorób, powinny być zarządy wystaw artystycznych, czyli komitety oceniające dzieła sztuki, przeznaczone na wystawę. Takie niewykończone obrazy i szkice chociażby najgenialniejsze w pomysłach, mogą być przyjmowane jedynie po artystach już zmarłych lub tych, którym wiek złamał pędzel, ale nie od młodych, wstępujących dopiero na drogę artystyczną; inaczej postępując otwiera im się drogę do lekceważenia siebie i społeczeństwa, dla którego przecież pracują.

Zaraz na początku samym naszego spisu wystawy, podnieśliśmy wysoko znakomite utwory pana K o s s a k a W o j c i e c h a jako malarza epizodów wojennych. Artysta przysłał na wystawę jeszcze jedno dzieło pędzla, — portret marszałka Zyblikiewicza, który najdobitniej dowodzi, że nasz dzielny młody artysta, przynajmniej teraz, nie powinien malować portretów. Nie będzie to zupełnie z ujmą dla jego genjuszu, gdyż można być znakomitym artystą w innym kierunku, a słabym portrecistą. Obrazowi temu nie można odmówić szerokiego traktowania i znakomicie ujętego, gorącego kolorytu, jaki jest właściwy dla fizyognomii p. marszałka. Po za tem potrzeba dobrze szukać aby poznać że to pan Zyblikiewicz. Następnie cała figura jest zamało technicznie wykończoną. Artysta nie starał się wyzyskać efektów draperyi jakie nastręcza ubiór polski. Ze wszystkich portretów marszałków, jakie zgromadzono na wystawie, jest to utwór najsłabszy. Przekonani jesteśmy że ocena ta nie ubliża bynajmniej p. Wojciechowi Kossakowi, który we właściwym sobie kierunku w tak młodym wieku umiał stanąć na pozazdroszczenia godnym stanowisku artysty.

Pan A n d r z e j G r a b o w s k i powszechnie u nas znany i oceniany artysta portretów, dziecko Krakowa, bo zrodzony na Zwierzyńcu w obliczu mogiły Kościuszki, nad brzegiem naszej ukochanej starej Wisły; a są to ideały, które dwu braci artystów dotąd przechowują, jakby najdroższe relikwie w duszy i ser-

kreśliło ze swego kodeksu praw narodu; a zaledwie rok minął, idea wstecznictwa, która niechce nawet widzieć i przeczuć katastrofy, jaka ją samą dosięgnąć może, kusi się już jawno i śmiele o smutne zwycięztwo ciemnoty nad światłem Bożem.

Przypatrzmy się chociaż pobieżnie, jak sprawa oświaty ludowej, wygląda w Galicyi, a mianowicie w zachodniej części kraju, skąd od lat kilku lud opuszcza gromadami słomiane strzechy, przestaje czcić groby ojców, zatraca poczucie wszelkiej miłości a pozostaje mu tylko jeden zmysł, aby: zmarnowawszy ostatki spuścizny. to jest ziemi, którą przodkowie jego oblali własną krwią i potem, pozbyć się takową za jakąbądź cenę, pójść za morze, gdzie według tego, co mu opowiadają, niema przednowków i za pracę można codziennie napełnić żołądek i okryć ciało. Oto są pragnienia, o jakich jedynie ten lud nteszczęsny marzy.

A czy wolno go za to potępiać i rzucać nań kamieniem? — przekonani jesteśmy że nie; bo lud ten to sierota bez ojca i macierzy, nad którą wolno się każdemu znęcać. Od kolebki a raczej od barłogu, na którem ujrzawszy światło dzienne, po raz pierwszy zakwiliła, rosnąc następnie na podobieństwo zwierząt leśnych, bez wszelkiej opieki moralnej i duchowej, albowiem ta ostatnia rozpoczyna się na chrzcie świętym, a kończy na niezrozumiałych dlań bo niewyjaśnianych formułkach, jakich kościoł wymaga. Sierota ta pozostawiona instynktom zwierzęcym, który się znowu na tem ogranicza, aby w jaki bądź sposób i czemkolwiek zaspokoić głód, gdy nektar i ambrosyę widzi tylko w karczmie, słowem, gdy jej ani ksiądz ani nauczyciel, ani pan zamieszkały we dworze nie starają się rozjaśnić drogi żywota; czy można się dziwić, że sierota ta niema ideałów, nie nauczyła się kochać ziemi ojców i ucieka za morza.

Wykazy statystyczne uwidoczniają, że w Galicyi 2831 gmin nie posiada dotąd szkółek ludowych, i o dziwo! w zachodniej części kraju. W promieniu skrzydeł „Alma mater" z wyjątkiem okręgu, który po ostatnim zaborze tworzyła była rzeczpospolita krakowska, panuje daleko większa ciemnota i większy jest brak szkół, aniżeli w wschodniej części kraju na „Czarnym szlaku" i jego widnokręgu, gdzie nawały Tatarów tak długo uniemożebniały rozwój oświaty. Obecnie stosunek jest taki: że gdy naprzykład w Sokalskiem na 860 ludności liczy się jedna szkoła ludowa, w Galicyi zachodniej na 2 do 4000. I tak naprzykład w Jasielskiem są grupy gmin, które zaopatrzone są mniej więcej w szkoły ludowe, a obok nich znowu grupy gmin zajmujących po kilka mil kwadratowych, w których dotąd szkoły ludowe nie istnieją. Jak się przechodzi z łatwością po nad klęskami, jakie nas spotykają, dowodzi najlepiej to, iż dotąd nie postarano się nawet zbadania na miejscu gruntownie przyczyn, któreby dały wskazówkę, co spowodowało epidemię emigracyi ludu do Ameryki, a której to epidemii ognisko żarzy się głównie w Jasielskiem. Badanie takie byłoby wskazało jasno jak na dłoni, że właśnie w tych grupach gmin, pozbawionych szkół ludowych, szukać należy tej strasznej zarazy. I w obec takich to objawów zabierają głos obywatele kraju, którym ogół poruczył pieczę nad dobrem swoim. aby zaprowadzić oszczędność, zaczynając takową na pognębieniu szkół ludowych. Jest to wprawdzie rzeczą naturalną, że jeżeli się wyrzuca krocie — miliony, dla pańskiej fantazyi i blichtru, gdy się te miliony w epoce nędzy jaka w kraju panuje; wyrzuca na bezproduktywne cele a wszędzie się rwie i z konieczności potrzeba dopiero szukać kredytu w bankach lichwiarskich, to jakże się dziwić wybranym przez kraj dyspozytorom, że ci chcąc pokryć braki, nabierają takiej szczególnej cywilnej odwagi, iż im to nie przeszkadza dopuścić się nawet największej krzywdy i nie wahają się ani chwili, aby powstrzymać jedyną deskę ratunkową dla kraju i narodu, to jest oświatę i umoralnienie ludu. Gdy sejm wotuje aby podnieść dochody funkcyonaryuszów Wydziału krajowego i p. marszałka; ten sam Wydział krajowy z dziwną odwagą a godną lepszej sprawy, ośmiela się wstawić w preliminarz na rok 1882 w rubryce „wydatków na cele wykształcenia i oświaty" **oszczędność 136.685 zł.** Cyfra ta prawie w okrągłej liczbie 100.000 zł. dotyka wyłącznie szkół ludowych. Zaiste takiego czynu pozazdrościć by mogło pewne znane stronnictwo smutnej pamięci czteroletniego sejmu.

Tak jest — w ciężkich chwilach doświadczenia, jakie Bóg na nas zsyła, gdy Europie grozi powszechny przewrot społeczny i polityczny, gdy oprócz mongolskiej Moskwy wszystkie ucywilizowane kraje to pojęły, że pierwszym warunkiem bytu każdego narodu jest oświata ludowa; galicyjski rząd autonomiczny złożony z tych, których kraj wybrał, widzi w oświeceniu ludu albo niebezpieczeństwo lub sprawę tak podrzędną, że jej się nie waha skrępować rąk. Jestto wprawdzie dopiero propozycya, która wyszła z Wydziału krajowego, a któremu przewodniczy marszałek, który w pierwszym rzędzie nie powinien zapomnieć zkąd wyszedł aż się dostał na stanowisko, które zajmuje.

Gdybyśmy mieli jakąkolwiek podstawę do wiary w izbę sejmową, to ta nieszczęsna i arcysmutna propozycya Wydziału krajowego; oszczędności jaka się ma dokonać przez objęcie funduszów szkół ludowych, nie budziłaby w nas obawy; lecz w obec zimna jaki z tego przybytku wieje, w obec zaledwie kilku głosów wołających na puszczy, wszystkiego się już można spodziewać; bo obcięcie funduszu przeznaczonego na oświatę ludu będzie to najpewniejszy środek: Do pozyskania sympatyi dążących ku przeprowadzeniu wielkopolitycznych planów. Zwracamy uwagę całego kraju na niebezpieczeństwo, jakie właśni rodacy chcą stworzyć, aby powstrzymać powszechne umoralnienie.

Kraj ma prawo zaprotestować przeciwko tym niewczesnym zachciankom!

KORESPONDENCYE.

Brzeżany, d. 4. października 1881.

Dnia 3. b. m. przybył do naszego miasta znany z niezmordowanej pracy łączenia jednostek w Stowarzyszenia, sekretarz Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych p. Szczepan Wicherek, za którego staraniem i przy prawdziwie chętnym współudziale burmistrza miasta p. Józefa Gärtlera tudzież p. Karola Merl i Bolesława Rydzewskiego zawiązanym został oddział Lwowskiego stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" i takowy bezzwłocznie się ukonstytuował; do zarządu wybrani zostali — prezesem p. Karol Merl, zastępcą p. Michał Wiszniewski, sekretarzem p. Bolesław Rydzewski, a jako członkowie wydziału pp. Walery Bednarski, Wiktor Szostkiewicz i Franciszek Łysakowski — zaś delegatem do Rady nadzorczej wybrano pana Karola Merl.

Cieszymy się z wyniku wyboru, gdyż wybór prezesem p. Karola Merl daje wszelką rękojmię, że towarzystwo to, wkrótce się rozwinie i zaimponuje liczbą członków; bowiem p. Karol Merl znanym jest w naszem mieście ze swej działalności, energii i chętnej pracy dla dobra publicznego.

Oby jak najwięcej tworzyć podobnych instytucyj zabezpieczających przyszłość naszych rękodzielników i ich familii, aby w każdem mieście rękodzielnicy chcieli korzystać ze sposobności i przystąpili jak najliczniej do tego stowarzyszenia, a bardzo małym kosztem, spokojnie będą spoglądać w przyszłość, gdyż takową sobie zapewnią, i w starości lub kalectwie nie będą zmuszeni walczyć z głodem i nędzą.

Drohobycz, dnia 4/10 1881.

Do wiadomości Wysokiego Wydziału Krajowego, Wysokiego c. k. Namiestnictwa, Wysokiej c. k. Rady szkolnej Krajowej i Swietnego c. k. Starostwa w Drohobyczu.

Przed trzema laty zaczął się walić sufit w szkole miejskiej w konwencie OO. Bazylianów umieszczonej. Na dotyczące doniesienie przełożonego szkoły, przybyła wydelegowana komisya fachowa; i po badaniu dokładnem orzekła: „iż belki sufitowe są spróchniałe, i że trza natychmiast sufit, który zawalenlem zagraża popodpierać;" w skutek tego orzeczenia szkołę na kilka dni zamknięto, i przedsięwzięto robotę około zabezpieczznia sufitu. Podczas wakacyi miano zaś gruntowniejszą przedsięwziąść reperacyę, a mianowicie przyrzeczono nowe wziązanie sufitowe sporządzić.

U nas w Drohobyczu miejski urząd budowniczy wszystkiem innem się zajmuje, tylko nie takiemi sprawami, które wyłącznie do jego zakresu działania należą. —

Dla tego też powyższa sprawa, tak jak wiele innych podobnych spraw; odłożoną została ad callendas greacas! dzieci chodziły dalej do szkoły, i nauczyciele udzielali w tej sali dalej nauki — a przełożony szkoły czekał cierpliwie na przyrzeczoną reperacyę sufitu *). Zauważyć należy iż w tym czasie zaszły już dwa wypadki zawalenia się pował w bu-

*) Chociaż w tym właśnie czasie budowano arcykosztowny budynek na teatra amatorskie, i budowano gmach na szpital, który w kosztorysie 25 tysięcy miał kosztować a faktycznie 46 tysięcy kosztuje — o czem później przy szczegółowem rozbiorze gospodarki miejskiej więcej powiemy. —

---

cu. Taki pietyzm zachowywał nasz Andrzej za żywota i po śmierci dla rodziców. Szczycił się niemi, jako najdroższym skarbem, to też nie dziw że przenosząc rysy ich na płótno, spotęgował miłością synowską siłę artystyczną a w matce i ojcu przedstawił dwa najświetniejsze utwory, jakie kiedykolwiek w życiu swojem wykonał. Dwa te portrety zrosły się z dziejami sztuki w Polsce a w Galicyi przedstawiają jakby własność kraju. Niejeden sobie przypomni, z jakiem uczuciem radośnem i uznaniem tego pietyzmu syna, stawał przed portretem matki Grabowskiego. To też nie mniej miłe wrażenie sprawił widok ojca na tych, którzy zwiedzając pracownię A. Grabowskiego, spotykali się tam zawsze z jego ojcem, otaczanym do ostatnich chwil życia miłością i czcią. Dwa te obrazy nie powinny być rozłączane ale umieszczone w muzeum narodowem sztuki polskiej.

Oprócz tego, zyskał uznanie na wystawie, portret Kazimierza Hr. Dzieduszyckiego namalowany z werwą, prawdą i ciepłem.

Axentowicz Maksymilian wstąpił na arenę wystawową po raz pierwszy. Młody ten artysta dał studjum z natury, w naturalnej wielkości „Kowala", który wyobraża prototyp fizycznej siły i twardej pracy przemysłowej. Jest to w całem znaczeniu piękne i sumienne studjum wolne od wszelkich fajerwerków. Brakuje mu wprawdzie jeszcze odpowiedniego ciepła w kolorycie, ale to się w krótce znajdzie. Rysunek, anatomia, oto są główne podstawy do przyszłych utworów skończonego artysty, bo łatwiej zostać wielkim kolorystą jak dobrym rysownikiem. Znamy takich, którzy w przedświcie karjery artystycznej porywają się na wielkie kompozycye a nie umieją rysować. Obraz p. Axentowicza został bardzo sympatycznie przyjęty przez zwiedzających wystawę, a komitet bardzo słusznie postąpił, nabywając takowy do wylosowania. Oprócz tego studyum dał jeszcze p. Axentowicz dwa inne: „Księdza" i drugą „Głowę mężką" — zdjęte z natury i nie bez zalet.

Jasieński Stanisław dał bardzo sympatyczny obrazek rodzajowy „Rekonensans" (Rok 1863). Obrazek ten malowany ze spokojem z dobrym i prawdziwym stafażem powstańców konnych, na tle prawdziwie naszego krajobrazu, nęci ku sobie, jakby się sam prosił: „kup mnie".

Do prawdziwych pieścidełek zaliczyć należy malutki obrazek Lipińskiego „Krakowskie wesele". — Miniaturowe to cacko przedstawia podczas zimy błonie pod Krakowem wraz z Wawelem. Kalwakada weselna przebija się przez zaspy śniegu na saniach, podążając do ślubu. Pełno w nich życia i humoru, chociaż to scenerya miniaturowa. Widok zimowy jest wybornie traktowany tak technicznie jako też pod względem perspektywy.

Przystępujemy teraz do kilku utworów nie artystów z zawodu ale amatorów. Mamy przed sobą dwu synów Marsa. Pierwszym jest znany już z zeszłorocznej wystawy Emanuel Friedberg jenerał feldmarszałek, który wolne chwile poświęca sztuce. Obraz jego „Chrystus na krzyżu" darowany przez artystę do zgorzałego kościoła w Wielkich Mostach, aczkolwiek nie odpowiada w zupełności wymogom sztuki, posiada jednak wielką zaletę, bo nosi wyraz prawdziwego natchnienia religijnego. Mniej życia, jakie przedstawia ciało Chrystusa, byłoby pracę tą znacznie podniosło.

Drugi obraz rodzajowy przedstawia studnię na placu cłowym we Lwowie. Wprawdzie rysunek cokolwiek twardy i koloryt za żywy ale charakterystyka ruchu ulicznego, ujęta in flagranti z właściwem traktowaniem typów, zakrywa braki techniczne.

Drugim takim artystą jest p. Begg rotmistrz kawaleryi. Oczywiście że szabla i koń niedozwoliły mu oddawać się systematycznie studjom akademicznym. Pomimo to wrodzona zdolność artystyczna nie dozwoliła duchowi zasnąć i artysta wyrębuje się formalnie krzyżową sztuką, śmiało i nia bez powodzenia. Nie weźmie nam za złe, jeżeli powiemy że w samouctwie doszedł tak daleko że dzisiaj może swoje prace wychylać na widok publiczny.

Pierwszy obraz przedstawia epizod bitwy pod Iłżą r. 1831. według opisu naocznego świadka, weterana porucznika Berzewiczego. Dzielny pułk „wołyńców" pod dowództwem Różyckiego stoi oko w oko pułkowi dragonów moskiewskich i te dwa pułki patrzą na pojedynek swoich dowódców. Jest to epizod dziejowy, gdy Różycki rozpłatawszy łeb pułkownikowi dragonów; tegoż — zsadza z konia.

Drugi obraz przedstawia Stefana Czarnieckiego przebywającego wpław cieśninę morską, jak to nam pan Pasek opowiedział. Obraz ten zaleca się ścisłem badaniem archeologii w najmniejszych szczegółach tych czasów, jakich kompozycya obrazu wymagała. Z tych typów i charakterów wychodzi artysta, że tak powiemy zwycięzko. Niektóre konie wcale nie źle narysowane, chociaż koloryt w nich pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Najsłabszą stroną artysty jest krajobraz zimowy, a szczególniej lody nad cieśniną ale do tego potrzeba studjów z natury, z których widocznie artysta nie miał sposobności korzystać.

Trzecim utworem p. Begga, jest atak dragonów austryackich". W kompozycyi tej czuje się prawdę, na którą artysta patrzał. Jest tu wprawdzie wiele błędów rysunkowych, w rozkładzie perspektywicznym światła i kolorycie. W obrazie tym brak miękkości. Artysta gdyby był dodał kurzu, mianowicie w tylnych szeregach atakujących, byłby na tem

dynkach publicznych, a mianowicie: przed trzema laty prawie w tym samym czasie jak w szkole miejskiej OO. Bazylianów groził sufit upadkiem, zawaliła się powała w sali Rady gminnej, na szczęście jednak w nocy; przez co głowy panów Radnych i łysina pana burmistrza wyszły nie skażone z tej katastrofy; — drugi podobny wypadek zdarzył się przed dwoma laty w szkole panieńskiej lecz również na szczęście w nocy zawalił się sufit, i to doszczętnie; tak, iż suterena i pierwsze piątro, stanowiły jedną salę wysoką. Teraz po upływie trzech lat zauważył jeden z nauczycieli iż sufit zaczyna pomimo podpór w swoim czasie poczynionych, trzeszczeć; przerażony tem, i obawiając się tak o swe życie, jako też i o życie 101 dzieci w tej sali się uczących; pospieszył do przełożonego szkoły, i doniósł temuż o nowo grożącym niebezpieczeństwie zawalenia się pował.

Przełożony szkoły znowu odniósł się do urzędu gminnego w tej sprawie; i znowu przybyła komisya fachowa pod kierunkiem pana budowniczego miejskiego, na nowo czyniono poszukiwania fachowe w suficie; i o dziwo! ten sam pan budowniczy który przed 3 laty orzekł „iż belki sufitowe są całkiem spróchniałe, i że powały wymagają bezzwłocznie na razie podparcia; i że podczas nastąpić mających wakacyj trza gruntowną przedsiębrać reperacyę!“ oświadczył teraz po upływie 3 lat iż belki sufitowe są całkiem zdrowe i dobre; i że niebezpieczeństwa zawalenia się pował wcale nie ma!“ a zwróciwszy się do nauczyciela, który energicznie się reperacyi sufitu w sali szkolnej domagał, szyderczo temuż oświadczył“; iż skoro tak dbały jest o swe życie, a trwoży się na samą myśl uszkodzenia cielesnego; to ręczy za życie jego, i stanowczo zapewnia, iż niebezpieczeństwa żadnego nie ma! możesz pan być zupełnie spokojny i nie troszcz się o rzeczy do niego nie należące!“...

Ciekawą też jest teraz rzeczą dowiedzieć się, które orzeczenie tego pana fachowego rzeczoznawcy jest pewne — czy to które przed trzema laty? lub też to, które obecnie w tej samej sprawie złożył?? może być iż belki sufitowe przez 3 letnią konserwacyę stały się zdrowemi, i dobremi — lecz to jest całkiem pewne; że nad głowami 101 dzieci, i nad głową nauczyciela udzielającego w tej sali naukę, powała trzeszczy — pomimo podpór; a ponieważ wątpimy iżby majątek pana budowniczego miejskiego mógł w razie nieszczęścia stanowić dostateczną indemnizacyę, przeto ośmielamy się prosić dotyczące Wysokie Władze, o rychłą interwencyę w tej nie cierpiącej zwłoki sprawie

W końcu przypominamy Wysokiej c. k. Radzie szkolnej Krajowej, iż nauczyciele przy naszych szkołach ludowych miejskich, przez to, iż nie są dotąd stabilizowani, nie jedno upokorzenie ze strony tutejszej rej wodzącej kliki, której szefem sztabu właśnie jest pan budowniczy miejski, znosić muszą; a ponieważ klika ta wszystkie sprawy publiczne na swą wyłączną korzyść wyzyskuje — zmuszeni są bardzo często, zawiśli od tej kliki nasi biedni nauczyciele służyć tej wojującej tu klice za manekinów.

---

lepiej wyszedł. Odbłysk na hełmach na pierwszym planie i na ostatnim, dał prawie ten sam, a tego nie ma w naturze. Przypuśćmy że mokra ziemia nie mogła wydać tumanów kurzu, to pomimo tego perspektywniczy objaw kolorytu nie przedstawia motywów sceneryi w jednakowych tonach. Pomimo tych wszystkich usterek wychodzi p. Begg daleko szczęśliwiej z zadania aniżeli kilku innych artystów akademicznych, którzy wystawę obesłali pretensyonalnymi obrazami, niby dziejowymi. Zapatrując się z doświadczenia na prace tak zdolnych artystów — amatorów, jak p. Begg, ośmielamy się radzić mu, aby zamiast tak obszernej kompozycyi, ograniczył się więcej na utwory skromniejsze, jakie nastręczają placówki, rekonesanse i pojedyńcze zetknięcia w życiu wojenno-wojskowem.

Wszakżesz Aleksander Orłowski i inni zyskal na tem polu sławę artystyczną i uznanie.

Dwu młodych artystów z krakowskiej akademii sztuk pięknych przysłało kilka studjów. Pana Harasimowicza Marcelego „Dziewczynka“ „Chłopiec włoski“ „Nubijczyk“ znamionują prawdziwy talent, poprawny rysunek i zrozumienie kolorytu. Młody ten artysta bez protekcyi, przebijając się o własnych siłach, rokuje wiele na przyszłość a takie same nadzieje daje p. Stanisław Grocholski, który przysłał „Sabaudczyka“ i „Dziewczynkę“ — Po jednym z tych studjów zakupiła dyrekcya wystawy do wylosowania; byłoby jednak do życzenia aby i na drugie obrazki znaleźli się nabywcy, gdyż ceny są nader przystępne. Zaiste lepiej jest ozdobić salon takiem pięknem studjum, aniżeli bohomazami jakiemi są olejodruki.

(Dok. nast.)

Z Izby sejmowej.

(*Ku pamięci kraju i narodu*).

Za dni kilkanaście zakończy się sessya sejmu tegorocznego, który rozpoczęty dnia 14. września, zaledwie teraz kończy prace wstępne. Do tego czasu odbyli panowie posłowie **aż 13 posiedzeń** każde po 3 godziny, co razem czyni godzin 39, a doliczywszy na kwadranse któreśmy ściśle notowali godzin 5 minut 46, poświęcali się zatem przez 23 dni, 47 godzin i minut 46. Zaś za całą sessyę sejmową, która przypuśćmy potrwa chociażby do 24. października, zapłaci kraj przeszło 100.000 złr. Wprawdzie jak pamiętamy w latach ubiegłych rozpoczynała się prawie każda sessya o godzinie 10tej przed południem; obecnie pomimo nadzwyczaj częstych rekreacyi, nie można tak wielkiego poświęcenia zastosować, szczególniej po praktyce posiedzenia, które się odbyło we środę, w którym to dniu porządek dzienny, aczkolwiek nader skromny, nie mógł być wyczerpany, bo po dwugodzinnej pracy panowie posłowie byli tak znużeni, iż sessya 2 razy zdekompletowana, musiała być przez pana marszałka zamkniętą. Jestto wielce smutny wypadek ale prawdziwy.

Dzień 5. października 1881 roku winien być i z innych względów w kronice naszego żywota autonomicznego osobno zapisany i tak: Wniesione zostało przez izbę sejmową sprawozdanie komisyi administracyjnej o petycyi towarzystwa rolniczego tarnowskiego w kwestyi jarmarków i targów. Petycyę tę podpisało 21 powiatów.

Rozpatrzmy się bliżej w tej sprawie. Oto od lat kilkunastu mógł się każdy nasłuchać aż do przesytu, nietylko na posiedzeniach sejmu ale na wszelkich zebraniach gospodarskich, przemysłowych i innych politycznych i ekonomiczno-społecznych, w jak jaskrawych kolorach przedstawiali doświadczeni mowcy, złe i straty jakie powodują jarmarki i targi, szczególniej po małych miasteczkach. Takowe nie tylko demoralizują w najwyższym stopniu lud ale obracają w niwecz wszelkie normalne traktowanie praw gospodarskich i przemysłowych. Nie może być mowy o tem, aby ktoś żądał zupełnego zniesienia jarmarków i targów, lecz chodzi o to, aby czas tychże został uregulowany. W Galicyi jednak tak się dzieje: W jednej okolicy zaledwie na kilku milach kwadratowych znajduje się kilka miasteczek, gdzie się odbywają częste jarmarki i targi w ten sposób, że na każdy taki ruch handlowo-przemysłowy naznaczony jest inny dzień. A komuż nie wiadomo, że taki jarmark i targ to rodzaj sportu, który włościanin nasz i mieszczanin gorliwie praktykują. W każdej okolicy można liczyć włościan na setki i tysiące, którzy najregularniej poświęcają dwa, trzy a nawet cztery dni w tygodniu na jarmarki i targi. Byłaby to rzecz do usprawiedliwienia gdyby rzeczywista potrzeba ruchu handlowego wymagała takiej straty czasu. Tak jednak nie jest, lecz przeciwnie, gdyż epidemia targowa stają się jedną z głównych przyczyn upadku moralnego i materyalnego naszych włościan. Włóczęga po takowych zamieniła się u niego w drugą naturę; najmniejszy pozór potrzeby jest dostatecznym, aby opuścił dom i pole, najpilniejszą pracę. Jeżeli niema pieniędzy, zabiera z domu kilka jaj, ostatnią kurę lub kilka kwart zboża i już się tem zadowalnia, gdy mu te artykuły umożebnią zdobycie kilku półkwaterków wódki lub za kilka centów paczkę tytoniu. Aby to osiągnąć, brnie po kolana w błocie milę a nawet dwie, nie zważając na deszcz i śnieżycę. Tak samo topka soli, pudełko zapałek za centa lub inny drobiazg są dostatecznym pretekstem, aby zmarnować cały dzień. Z jednem prosięciem wartości 2 zł. obchodzi 3 lub 4 targi i jarmarki w tygodniu. Iluż to jest takich, którzy idą jedynie dla tego, aby się upijać przy tak zwanych „mohoryczach“ lub wchodzą w stosunki z lichwiarzami, pisarzami pokątnymi lub innymi szubrawcami, którzy ich obdzierają. Trudno wyliczyć wszystkie następstwa złe, jakie głównie targi sprowadzają. W petycyi stawiono żądanie, aby targi odbywały się równocześnie w jednym oznaczonym dniu a tak zwane jarmarki nie były dobrowolnie naznaczanie przez urzęda gminne, tylko te miały miejsce, które przez wyższe władze krajowe uzyskały sankcyą. Nadmienić wypada, że do ograniczenia targów i jarmarków nie wchodzą w rachunek większe miasta prowincyonalne jak np. Tarnopol, Stanisławów, Przemyśl i inne.

W obec takich faktów trudno nawet pojąć, aby w gronie sejmowem mogło się znaleść stronnictwo, które dla jakichś nieusprawiedliwionych celów „wyższej polityki“ lub z innych przyczyn, odważyło się wystąpić z opozycyą, aby i w tym wypadku nic nie uczynić dla umoralnienia ludu. Tak się jednak niestety stało; a tym gorliwym obrońcą „targów“ był nie kto inny jak członek klubu postępowego poseł Piotr Gross. Z całą siłą oratorskiej wymowy i ogniem starał się wykazać, że uchwała taka któraby zregulowała targi i jarmarki znaczy tyle, co popełnienie gwałtu i naruszenie przywilejów miast. Napróżno posłowie: hr. Jan Stadnicki i Męciński zbijali te niczem nie uzasadnione argumenta p. Grossa, że tu bynajmniej mowy być nie może o naruszeniu przywilejów a tem mniej o popełnieniu gwałtu. Poseł Stadnicki przytacza nam fakta; np. wieśniak w potrzebie bierze od żyda sposobem forschussu 50 zł. i za tę cenę zobowiązany jest cały rok wozić go na targi wszystkie, kiedy się tylko lichwiarzowi spodoba, bez względu na najpilniejszą pracę w polu. — Cóż to za straszna lichwa! — Poseł Męciński przypomina, że załatwienia tej sprawy domaga się kraj już od lat dziesięciu.

Najciekawszy był argument p. Grossa, który wyrażał obawę, że przez uregulowanie targów powstrzyma się ruch handlowy. Tu szanownemu posłowi przyznać musimy słuszność, gdyż rzeczywiście dla czerni pejsatej i chałatowej, byłaby to nie mała klęska, bo cóż ta czerń robić będzie, jeżeli się powstrzyma precedens, aby wieśniak nie zwiedzał po kilka razy na tydzień licznych karczem po drodze, nie dał sposobności piętnowania się na plecach arendarzom myt i kopytkowego. Z czegoby żyli i bogacili się lichwiarze miasteczkowi i pisarze pokątni? Gdy jednak w klubie postępowym panuje hasło: Przedewszystkiem członkowie tego klubu powinni dokładać starań, aby zyskać sympatyę żydów; to poseł p. Piotr Gross zasłużył się znakomicie tej wielkopolitycznej idei a wraz z nimi ci wszyscy panowie posłowie, którzy przeforsowali, aby izba przeszła nad tymi wnioskami do porządku dziennego, co się też i stało.

Dziwny widok przedstawiała chwila głosowania. Wszystkie kluby i stronnictwa porozbijały się na atomy, żaden z klubów nie poszedł zgodnie. Jednych porwała wielko-polityczna idea p. Grossa, a drugich bogdaj czy nie obrona osobistych interesów, jakie przedstawiają karczmy i propinacye. Ale prawda; dla opozycyi a szczególniej dla panów posłów z miast był jeszcze jeden bardzo ważny argument. Oto za rok przyjdą na porządek dzienny nowe wybory do sejmu a z chwilą tą winien się każdy ojciec kraju liczyć, którego miasta i miasteczka na takiego wybrały. Nakoniec bardzo to pięknie brzmi w teoryi, w mówce, przy kieliszku lub kuflu prawić frazesa o miłości ludu, o potrzebie tego umoralnienia, oświacie itp. W praktyce jednak codziennej inaczej ta sprawa wygląda. Wypada być bardzo ostrożnym, aby się zanadto nie zaawanturować.

Zapomnielibyśmy byli zupełnie o niezwykłej znajomości ustaw krajowych a szczególnie „Hofdekretów“ wydanych od najdawniejszych czasów, gdy Galicya przeszła pod panowanie Austryi. Otóż taką erudycyą odznaczył się w dyskussyi jarmarczno-targowej poseł p. Dawid Abrahamowicz a były wiceprezes galic. towarzystwa gospodarskiego. Zabierając głos w myśl wielkopolitycznej idei p. Grossa, otworzył grubą księgę, którą miał pod ręką i odczytał „Hofdekret“ z roku 1807 który mówi o koncessyonowaniu targów i kładzie nacisk na to, aby jeden targ drugiemu nie przeszkadzał.

Dobrze jednak i to wiedzieć, że w izbie sejmowej mamy tak znakomitego erudytę in puncto „Hofdekretów“, który takowe umie tak zręcznie do naszych najnowszych czasów i wymogów społecznych zastosować.

Tak została ubita sprawa w sejmie, której się kraj domagał już od samego początku ery autonomicznej.

Niemniej ciekawą jest oszczędność jaką wprowadza komisya petycyjna w sejmie. Oszczędność ta jest najjaśniejszym dowodem, jaką wagę kłaść należy na te konduktory, produkujące cierpliwość, które podobało się Wydziałowi krajowemu nazwać ankietami. Wiadomo każdemu że od wystawy krajowej w roku 1877 odbywały się nieustannie ankiety a dotyczące przemysłu domowego i podniesienia rękodzielnictwa w kraju Obecnie na sessyi środowej sejmu można było skosztować przysmaku — wyniku tych ankiet.

— Posłuchajcie:

We Lwowie istnieje od lat siedmiu „towarzystwo pracy kobiet“, którego zadaniem jest kształcenie młodych dziewcząt w odpowiedniej pracy i przemysłu domowego. Komuż nieznany jest los młodej dziewczyny która często pozostawiona sierotą, jedynie pod nominalną opieką, bez środków materyalnych, bez pomocy; gdy ją nędza i pokusy spychają w błoto moralne. Jedyną obroną dla niej są: Bóg i praca. — Otóż jakkolwiek towarzystwo pracy kobiet przestało już być „modnem“ i niepopierane odpowiednio wegetuje zaledwie, spełnia jednak swój obowiązek i uczy pracy młode dziewczęta. W towarzystwie tem zwrócono szczególniej uwagę, na roboty tak zwane pończoszkowe. Roboty te wykonują się na maszynach a nie są to tylko pończochy

wełniane, lecz wszelkiego rodzaju męzkie i dla kobiet kaftaniki, okrycia, kamasze i mnóstwo innych artykułów, służących do codziennego użycia, mianowicie w porze zimowej. Wyrobów tych przychodzi do Galicyi rok rocznie z zagranicy co najmniej za 200.000 złr. wartości. Po bliższem zbadaniu pokazało się, że artykuły te mogą być w kraju z taką samą korzyścią wyrabiane jak za granicą a dla mnóstwa rodzin, mogą się stać stałem źródłem uczciwego zarobku. Już na wystawie krajowej w roku 1877 pokazało się, że wyroby tego rodzaju, pochodzące z towarzystwa pracy kobiet przewyższały jakością wyroby zagraniczne. Gdziekolwiek indziej (tylko nie u nas) dołożonoby starań aby ten możebny przemysł domowy, którego rozwój bajońskich sum nie wymaga; wesprzeć i rozwinąć. Od tego czasu wyucza się tej pracy w towarzystwie o którem mówimy rok rocznie kilkanaście dziewcząt. Lecz jakaż korzyść z tej nauki?

Towarzystwo ograniczone na najniezbędniejsze potrzeby, nie ma środków aby pomnożyć ilość maszyn, zakupić znaczniejszą ilość materyału i dać zatrudnienie ukończonym uczennicom; zresztą taki rozwój nie wchodzi zawsze w zakres szkoły.

W Towarzystwie tem, położyła wielkie zasługi panna Michalina Teodorowiczówna, która z niezwykłą wytrwałością i silną wolą przedsięwzięła przezwyciężyć wszelkie trudności aby tę ważną gałęź dla przemysłu domowego, wprowadzić w życie. Nieograniczając się na tem, czego się mogła nauczyć w towarzystwie pracy kobiet, będąc wykształconą nauczycielką, oszczędzała każdy grosz, aby zebrać sumkę, którаby jej umożebniła wyjazd za granicę i wykształcenie się tamże w pierwszorzędnych zakładach. Pojechała do Saksonii a po zdobyciu praktycznej umiejętności, zakupuje najnowszej konstrukcyi maszyny i sprowadza takowe do Lwowa w celu założenia warsztatu dla robót pończoszkowych. Wydatki te pochłonęły jednak cały jej kapitał, jaki posiadała. Po ścisłem, sumiennem obliczeniu się, nie mogła nic słuszniejszego uczynić, jak wnieść petycyę do sejmu o udzielenie subwencyi nader skromnej, bo tylko 600 złr. Opozycya, która już w komisyi powstała, umożebniła referentowi tej sprawy posłowi ks. Sawie, wniesienie przed izbę prośby zaledwie o 200 złr. Jakkolwiek szanowny poseł, wymownemi usty przedstawił w żywych kolorach konieczność uwzględnienia prośby i objaśnił dlaczego tylko o 200 złr. wnosi; — jakkolwiek poseł ks. Jasieniecki poparł go silnie i żądał subwencyi 400 złr.; powstała w izbie opozycya, lekceważąca w wysokim stopniu taki dział pracy kobiecej, czy to z zasady oszczędności a zapewne z zupełnego niepojmowania doniosłości rozwoju przemysłu domowego rozbiły się głosy i zaledwie uchwalono 200 złr. Czy tą ofiarnością dopomożono rzeczywiście tej dzielnej pionierce pracy kobiecej zasługującej pod każdym względem na wszelkie uznanie i szacunek, odpowiadamy że nie, — i że nie jej uczyniono krzywdę ale rozwojowi przemysłu domowego w kraju. Brak 400 złr. skazuje jej przedsiębiorczego ducha na troski przy pracy w samym zarodzie.

A jakież to ciekawe było głosowanie nad tą sprawą; panowie posłowie znużeni siedzeniem od 11. do 1. zdekompletowali tego dnia po dwa razy izbę. Pełno ich było w bufecie pokrzepiających się i na korytarzach palących cygara; a gdy wezwani dzwonkiem marszałka weszli do sali po wszelkich wywodach pro i contra; nie znając przebiegu sprawy, niejeden podniósł rękę lub niefatygował się wcale, według własnej fantazyi, — spełnił formę głosowania. —

Hej panowie posłowie! widok ten był smutny — bardzo smutny! — czy w rzeczy samej jesteście już tak spracowani, że nawet wszelkie poczucie względem kraju w was zamiera!?

Warto było, abyście się w tej chwili byli obejrzeli na galerye i ujrzeli jakie oburzenie malowało się na obliczach słuchaczów i jak niejedna łza żalu do was zabłysła w oku.

Tem mniej wolno wam się usprawiedliwiać z konieczną zasadą oszczędności gdy takowa w innych wypadkach niema zastosowania. — Czy izba sejmowa żąda abyśmy przytoczyli przykłady? — Usłyszałby wtenczas kraj, jakto dla jakiejś fantazyi szlacheckiej bez uchwały sejmowej, bez wszelkiej skrupulatności, jedynie dla przypodobania się, dla uzyskania jakiejś błyskotki, czyni się kosztowne wydatki, za które gdy przychodzi zapłacić kilkanaście tysięcy złr. kręcą się szanowni ojcowie kraju pod jaką rubrykę takową wśrubować. Niestety pojmujemy, że nie możemy tego dobitnego faktu jaśniej i zrozumialej wyrazić.

Zkąd takie fantazye szlacheckie od nikogo nie wymagane, ma ponosić kraj, już nazbyt obciążony? Niech teraz płacą panowie projektowicze. Z cudzej kieszeni nie wolno szafować i rządzić się według dowolnego upodobania. Wobec dalszych tego rodzaju objawów nic nas niezastraszy, aby sprawy te oddać pod sąd opinii kraju i narodu.

* * *

Do sejmu wniesioną została petycya wszystkich maszynistów kolei galicyjskich o uregulowanie warunków płat i pobierania emerytury, któreto postępowanie znajduje się dotąd w bardzo niekorzystnych warunkach dla maszynistów. Petycya ta brzmi:

„Wysoki Sejmie!

Do najtrudniejszego zawodu i spełniania służby publicznej w kraju, należy bez zaprzeczenia obowiązek maszynistów kolejowych prowadzących pociągi. Wiadomem jest powszechnie, jak wielka odpowiedzialność cięży na każdym maszyniście, od którego społeczeństwo, któremu służy, ma słuszność żądać nietylko najgruntowniejszego wykształcenia fachowego, ale i niezwykłej pilności, trzeźwości umysłowej i nieustającego baczenia, aby żywot ludzki i mienie publiczne powierzone ruchowi kolejowemu nie było wskutek zaniedbania narażone na szwank lub jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Każdy maszynista kolejowy prowadzący pociąg, według statutów, jakie na każdej linii kolejowej zobowiązują, jest za wszelkie wypadki odpowiedzialny, które z jego winy mogłyby powstać. Nie dosyć na tem; zawód ten zaliczyć można do stanowiska żołnierza, który stoi na linii bojowej w obec nieprzyjaciela i od czujności jego zależy bezpieczeństwo korpusu lub armii. Maszynista tak samo jak żołnierz w stanie wojennym, budząc się ze snu i ujmując za ster maszyny, nie jest pewny czy ujrzy zachód słońca lub rodzinę, z którą się się dopiero co pożegnał.

Pomiędzy żołnierzem a maszynistą kolejowym, zachodzi tylko ta różnica: iż gdy pierwszy walczy tylko perjodycznie a później używa błogiego spokoju, ostatniego cały żywot zawodowy jest jednem nieprzerwanem stanowiskiem na straconej pikiecie.

On zawsze na linii bojowej i nie może przewidzieć chwili, w której mu śmierć nagła zajrzy w oczy, a rodzina po nim pozostała skazaną zostanie na nędzę.

Na tem jednak nie koniec. Przypuśćmy, że czujność maszynisty ochroniła go przez cały szereg lat obowiązków służbowych, od odpowiedzialności za życie ludzkie i publiczne mienie; od kalectwa lub nagłej śmierci. Bóg go uchronił od złego. W takim razie pozostaje jeszcze jeden nieprzyjaciel, który, jak doświadczenie dotychczasowe w kronikach kolejowych poucza, zwalcza przedwcześnie siły fizyczne, rujnując zdrowie maszynisty kolejowego dopóty, dopóki go nie uczyni niezdolnym do służby, i nie skróci żywota o kilkanaście lat wcześniej, aniżeliby się to stać mogło w normalnych stosunkach życia.

Obraz pracy każdego maszynisty kolejowego, jest powszechnie znany. — Pełniący te obowiązki narażony jest nieustannie na wszelkie zmiany klimatyczne. Gorąco, mróz, deszcz, wicher, oto są żywioły elementarne, z którymi maszynista kolejowy codziennie walczyć musi, bez względu na porę dnia lub roku.

W regulaminie jego służbowym, nie ma oznaczonego normalnego spoczynku dla ciała. Przeciwnie zobowiązany jest do objęcia służby na maszynie w każdej chwili, gdy zostanie wezwanym.

Odpoczynek chociażby po najdłuższym kursie jazdy, oznaczony jest na godzin sześć. Wymiar tego odpoczynku istnieje jednakowoż tylko na papierze, albowiem liczy się od czasu gdy pociąg przybył do mety, na dworzec kolejewy. Odliczywszy statę czasu, jakiej wymaga odprowadzenie maszyny i pociągu na stanowisko i inne niezbędne czynności, jakoto: zdanie raportu w zarządzie i t. p.; udanie się do pomieszkania, czas stracony na posiłek oraz stawienie się w służbie przy maszynie, punktualnie za godzin sześć, pozostają maszyniście kolejowemu zaledwie cztery godziny na sen i odpoczynek dla ciała.

Takiem pasmem ubiega cały żywot maszynisty, jak długo organizm jego nie wyczerpał ostatka sił służby.

W systemie organizacyi wojskowej, lata służby spędzone na linii bojowej obliczają się w każdem ucywilizowanem państwie podwójnie. Zawód maszynisty kolejowego, który się w niczem nie różni od pierwszego, nie tylko nie korzysta z takiej słuszności, ale przeciwnie, narażony jest na straty materyalne, które w nadzwyczajnych tylko wypadkach bywają mu zwracane, co z łatwością da się udowodnić.

Każdy aspirant do zawodu maszynisty kolejowego, przypuszczony jest do egzamizu i aktualnej służby, najwcześniej po ukończonym dwudziestym piątym roku życia; poczem pełni służbę maszynisty przez lat 8 prowizorycznie. Po tym okresie zostaje dopiero rzeczywistym maszynistą i od tego peryodu liczą mu się lata służby, dające prawo do emerytury.

Na tę emeryturę odtrąca mu Dyrekcya kolei po każdym awansie przez 25 miesięcy po 25% a następnie po 3%. — Prawo pobierania całkowitej emerytury zyskuje dopiero maszynista po ukończeniu 36 lat służby.

Daty statystyczne i kroniki kolejowe wykazać mogą, że wypadki, których maszynista kolejowy doczekał się po 36 latach służby całkowitej emerytury, zaliczać wypada do nader nadzwyczajnych wypadków. Otóż rzeczywistość taka wprowadza na myśl:

Czy peryod 36 letni pełnienia służby maszynisty kolejowego, zanim pozyska prawo do całkowitej emerytury, jest aktem wymiaru sprawiedliwości humanitarnej i czy wpłata jego unormowana, tak samo, jak każdego innego urzędnika kolejowego, lub sługi, którzy nie są narażeni na taką utratę sił fizycznych, może być do tegoż zastosowanym?

Każdy bezstronny sędzia musi wydać wyrok, że nie.

Do uzyskania emerytury nastręczają się jednak jeszcze inne przeszkody, albowiem w ustawach rządowych zaprowadzoną jest praktyka, że tak urzędnik, jako też sługa, recte funkcyonaryusz publiczny, który, jeżeli pełni służbę w jednej instytucyi publicznej a przenosi się do drugiej, nie narażony jest na utratę wpłat emerytalnych, lecz te zaliczają mu się i na nowem stanowisku.

Maszyniście kolejowemu jednak nie służy to prawo, bo jeżeli przenosi się z pod jednej dyrekcyi zarządu kolejowego, poprzednie lata wpłat emerytalnych są dla niego stracone i na nowo zmuszony jest zapisywać się do stowarzyszenia emerytalnego.

Procedura taka jest co najmniej nieusprawiedliwioną, jeżeli dotyczy maszynisty kolejowego, który pełni służbę publiczną pod opieką jednego i tego samego rządu.

Nie da się też w żaden sposób zaprzeczyć, po zestawieniu tych wszystkich faktów, że emerytura maszynisty kolejowego jest tylko iluzoryczną z powodu, że jedynie w nadzwyczajnych wypadkach zmienia się w rzeczywistość, a więc wpłaty 3% przedstawiają dla niego zmarnowany kapitał.

Opierając się na tych wszystkich powodach, niżej podpisani maszyniści wszystkich dróg żelaznych galicyjskich, jakoto:

C. k. uprz. koleji Arcyksięcia Karola Ludwika; c. k. uprz. kolei Lwowsko-Czerniowieckiej; c. k. kolei arcyksięcia Albrechta; c. k. kolei Dniestrzańskiej; c. k. kolei Galicyjsko - Węgierskiej i I. Państwowej c. k. kolei Tarnowsko-Leluchowskiej,

zanoszą niniejszą petycyę do Wysokiego Sejmu krajowego, aby tenże wziął w opiekę ich los i wyjednał u Wysokiego c. k. Rządu następujące zmiany, które wskazują sprawiedliwość i ludzkość, a mianowicie:

1) Aby lata służby dające prawo maszyniście kolejowemu do pobierania całkowitej emerytury zredukowane zostały z trzydziestu sześciu na lat dwadzieścia.

2) Aby do lat emerytury zaliczone zostały wszystkie lata prowizoryum ze względu, że maszynista kolejowy jako taki pełni swoją służbę samodzielnie.

3) Aby maszynista przechodzący na służbę z pod jednej dyrekcyi drogi żelaznej pod drugą, nie tracił poprzednich lat emerytalnych już wpłaconych, na które złożył już w innem Towarzystwie kolejowym.

4) Aby Wysoki c. k. Rząd zarządzić raczył, iżby zamiast dotychczasowych odrębnych funduszów i stowarzyszeń emerytalnych, jakie istnieją w zarządzie każdej dyrekcyi linii kolejowej, utworzony został na całą Galicyę jeden centralny zarząd i fundusz emerytalny pod ścisłą kontrolą Wysokiego c. k. Rządu.

Opierając petycyę naszą na słuszem żądaniu, żyjemy w tej błogiej nadziei, że Wysoki Sejm uznając nagłość uregulowania tej sprawy, wnioskom tym nie raczy odmówić poparcia.

KRONIKA.

W krajowej Szkole gospodarstwa lasowego urządzoną jest doroczna wystawa rysunków uczniów; jako też wystawione są okazy które w swoim czasie wysłane były na wystawę lekarsko-przyrodniczą w Krakowie, za co szkoła otrzymała dyplom honorowy.

Wystawę zwiedzać można od 9go do 14go października, co dziennie od godziny 10tej do 1szej.

W wystawie owoców w Kołomyi wzięło udział 165 wystawców. Przybyli zagraniczni znakomici pomologowie. W niedzielę rozdanie nagród.

Dyrekcya krajowej szkoły gospodarstwa lasowego ogłasza co następuje:

Odnośnie do ogłoszeń poprzednich, co do otwarcia nowego roku naukowego w krajowej Szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie, Dyrekcya podpisana podaje do wiadomości: że wpisy uczniów nowych, trwać będą do włącznie 7. października, — egzamina wstępne rozpoczną się 8. października a uroczyste otwarcie roku szkolnego nastąpi 15. października r. b.

Odezwa do wysokiego Sejmu. Czy wiadomo wysokiej izbie sejmowej, że wykryte zostały z końcem roku przeszłego znaczne defraudacye w głównej kasie kuratoryi nad fundacyą śp. hr. Skarbka.

Czy wiadomem jest, że defraudacye te nie były chwilowe, lecz popełniane były latami?

Czy wiadomem jest, że rewizye kasy czyli tak zwane szkontra, dopełniane były w wątpliwych i nieprawidłowych warunkach?

Czy wiadomem jest, że zabezpieczenie zdefraudowanych sum oparte jest na nader fikcyjnych podstawach i nie ma pewności, aby fundacya ś. p. hr. Skarbka została w zupełności odszkodowaną?

Czy wiadomem jest, że defraudanci nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, a tem mniej do kary?

Czy uczyniono odpowiednie kroki, aby majątek wdów i sierot nie był nadal samowolnie ubożony?

Przy tej sposobności byłoby pożądanem, aby się kraj mógł dowiedzieć, do jakich rezultatów doprowadziła dotąd lustracya dóbr i lasów i na ile lat takowa rozłożoną została. Czy wykryła jakie nadużycia lub nie?

Rozporządzenia Magistratu i zakazy jak są szanowane i wykonywane, można się o tem przekonać naocznie, idąc codziennie od placu Maryackiego plantami lub prawą stroną ulicy. Magistrat ogłosił w pismach publicznych, że tak zwanej „czarnej giełdzie“ nie wolno pod żadnym warunkiem tamować komunikacyi i odbywać swoich interesów giełdowych, zalegając prawą stronę ulicy od placu Maryackiego i wały hetmańskie także. Natomiast przeznaczono tej wstrętnej każdemu czerędzie po lewej stronie chodnik nad Pełtwią, rozpoczynający się od placu Maryackiego aż do hotelu angielskiego. Zakaz ten uwzględniany był przez czerń giełdową tak długo i to zapewne jedynie z instynktu zachowawczego, jak długo trwała restauracya kamienicy po prawej stronie i był możebny wypadek, że któremu z fruktyfikatorów mógł spaść kawał cegły na głowę. Gdy ta obawa została usuniętą, „czarna giełda“ drwi sobie wiecznie z wszelkich rozporządzeń Magistratu i z większą jak dotąd bezczelnością uniemożebnia wszelki ruch publiczności, tworząc ruchome barykady tak na wałach hetmańskich, jak na chodniku i ulicy po prawej stronie.

Niedosyć na tem — obok nich koncentruje się mnóstwo obszarpańców a współwyznawców z owocami, jajami gotowanymi i t. p. przysmakami. „Czarna giełda“ z widoczną chęcią do prowokacyi nietylko się nie chce ustępywać lecz jak nam donoszą nawet poszturchuje przechodniów. Zapytujemy: Czy świetny Magistrat jest w rzeczy samej tak bezwładny, iż dla rozporządzeń swych nie może się zdobyć na egzekutywę? Gdyby tak było w rzeczy samej, to byłby to objaw bardzo smutny, bo Lwów nie stałby wyżej od miasteczka prowincyonalnego, gdzie to p. burmistrz i cała rada złożoną jest z naszych braci mojżeszowego wyznania.

O budowie studzien artezyjskich wierconych, ich porównaniu z studniami cębrowanemi i murowanemi. Rzecz oparta na długoletnim doświadczeniu, napisał Leopold Dominik, górnik i specyalista w wierceniu studzien. Lwów w drukarni A. Waydowiczowej, nakładem autora. Pod tym tytułem wyszła broszura którą polecamy gorąco zarządom miast i gminom wiejskim, oraz wszystkim tym dla których studnie są niezbędne.

Pan L. Dominik jest to jedyny i wielce sumienny specyalista technik w tej gałęzi pracy, który już mnóstwo studzien zagranicą i w kraju wykonał. Dyrekcya kolei Galicyjskiej, Budowy fortyfikacyi w Przemyślu, Magistraty i wielu właścicieli dóbr ziemskich, dają najchlubniejsze świadectwa p. Dominikowi. Na końcu broszury umieścił autor wykaz wykonanych dotąd, przez niego wierconych studzien z oznaczeniem głębokości i miejscowości tychże; oraz w jakich pokładach wykonane były prace. Obecnie magistrat miasta Lwowa oddał taką studnię do wiercenia p. D. przy końcu ul. Teatyńskiej obok „czerwonego klasztoru“. Broszurę tę rozsyła p. Dominik bez płatnie za zgłoszeniem się listownem pod jego adresem do Przemyśla, lub do redakcyi „Strażnicy polskiej“.

Rezultaty jakie wiercone systemem p. D. studnie, dają, są znakomite z któremi kosztowne, drogie studnie kopane nie wytrzymują konkurencyi.

Teatr.

Dyrekcya teatru lwowskiego rozpoczynając sezon zimowy, oprócz komedyi, dramatów a przeważnie „operetki“ wystąpiła i z „Operą“ posiadając w personalu operowym dobrze wyuczone chóry, krzepkich jeszcze weteranów jak Köhler i Borkowski, wiele obiecującego i sympatycznego pana Almę a ze śpiewaczek panią Skalskę, pannę Wajcównę i do małych partyjek pannę Dworską. Komplet taki był jednak niedostateczny aby wystawić można było jaką operę, choćby w najskromniejszych warunkach. Dyrekcya zaangażowała więc panny Renée i Bolewską, pierwszą na primadonnę a drugą do drugorzędnych partyjek; na reszcie tenora p. Gerbicz. Cóż się pokazało? — Panna Renée jakkolwiek posiada pewną rutynę, pomimo to jest po prostu niemożebną, gdyż ani głos jej ani gra nie zjednają sobie sympatyi publiczności. Panna Bolewska posiada miły głosik i sympatyczną powierzchowność i wierzymy, że za lat kilka może się wykształcić na śpiewaczkę operową. Obecnie jednak nie posiada ona nawet takiego głosu, jak panna Dworska. A gdy ostatnia jest dzieckiem Lwowa, to wszelkie uboczne względy i protekcye powinny pójść na bok i byłoby niesłusznością, a nawet niesprawiedliwie, gdyby dyrekcya dla panny pseudo Bolewskiej usuwała pannę Dworską. Pan Gerbicz jakkolwiek głos jego jest już cokolwiek zforsowany, to jednak pomimo tego zyskał dobre przyjęcie u publiczności a występy jego mają dosyć dobre powodzenie. Głównym warunkiem więc, aby opera lwowska istnieć mogła przez sezon zimowy, jest dobra pierwszorzędna śpiewaczka. Jak trudno o takową, wie o tem dobrze dyrekcya, która czyniąc zadosyć żądaniom pewnych rzeczoznawców, usiłowała zaangażować pannę Tellini (galicyankę) którą Lwów jedynie miał sposobność poznać z sali koncertowej. Dyrekcya w ofertach swych względem tej pani postanowiła szarpnąć się na najwyższy wysiłek, ofiarując jej miesięcznie 500 złr. Panna T. jednak pomimo oświadczeń, jaką chęcią pała aby występować na scenie narodowej, stawiała tak wysokie wymagania, którym dyrekcya w żaden sposób zadosyć uczynić nie mogła Pan Miłaszewski zapewne się już sam przekonał, że opery z panną Renée byłyby dlań ryzykowne. Zwinięcie zupełne jest również niemożebnem bez przykrych następstw; a więc nie innego nie pozostaje, jak szukać dobrej śpiewaczki. Otóż zdaniem naszem duch opiekuńczy Melpomeny przychodzi dyrekcyi w pomoc i sprowadza do Lwowa panią Jakowicką znaną już przed 6. laty i wysoce cenioną śpiewaczkę. Pani J. zyskała nietylko na wielu scenach europejskich a nawet za oceanem wysokie uznanie. Gdy obecnie przybyła do Lwowa, publiczność była zaciekawioną, czy też czas nie uczynił wyłomu w głosie pani J. Dwa jej występy gościnne w „Normie“ i w „Hugenotach“ (w roli Walentyny) były prawdziwą niespodzianką dla dawnych wielbicieli głosu p. Jakowickiej, którzy się przekonali że śpiew jej nic nie utracił na sile i dźwięku ale zachodzi pytanie czy nie zyskał? Publiczność grzmotami oklasków i przywoływaniem prawie po każdej scenie, witała dawną znajomą jak tylko można najsympatyczniej. W międzyaktach i po obu występach słyszeć można było tylko jedno zdanie i podziw: co to znaczy dobra szkoła i takie doświadczenie sceniczne, jakiemi p. Jakowicka włada. Nadmienić przytem musimy że „Norma“ i „Hugenoci“ nie są to jej popisowe partje, albowiem do takich należą: „Aida“ — „Afrykanka“ — „Robert Diabeł“ i inne; o których najsurowsi krytycy scen europejskich odzywają się z wszelkiem uznaniem i odszczególniają panią Jakowicką. W obec takich warunków nie powinna dyrekcya szukać i uganiać się za innemi Divami aby nie popadać w takie eksperymenta, jak z panną Renée; a gdy czas ubiega, to p. Jakowicka daje wszelkie warunki do powodzenia opery lwowskiej w tym sezonie. Doświadczenie jej albowiem i znakomita szkoła śpiewu jaką posiada, dają dostateczną rękojmię aby sezon operowy oddziałał nietylko korzystnie na dyrekcyą ale i na publiczność. Gdyby dyrekcya nie skorzystała z tej sposobności i nie zaangażowała p. Jakowickiej, dopuściła by się wielkiego błędu i dałaby publiczności słuszny powód do narzekań, jeżeliby się powtarzały takie wyniki oper jak z p. Renée. Zapytujemy zresztą, czy Lwów posiada obecnie aby jedną siłę nauki śpiewu, któraby m gła przygotowywać materjały do opery narodowej polskiej? Otóż pomimo wszelkich sympatyi osobistych, jakie ktoś dla kogoś mieć może, musimy wyznać szczerze, że ani jednej takiej siły nauczycielskiej nie mamy, bo co innego uczyć kogoś śpiewu salonowego; a co innego przygotować na scenę. Inteligencya i znakomita rutyna p. Jakowickiej dają pewność, że ona jedynie a nie kto inny mogłaby oddać scenie lwowskiej wielkie usługi. Pojmujemy, że obawa ze strony różnych domorosłych znakomitości lwowskich może tentować swych wpływów, aby oddziałać na dyrekcyę teatru w kierunku przeciwnym; my jednak jesteśmy tego przekonania iż p. Miłaszewski nieda się obałamucić i zaangażuje p. Jakowicką.

Dnia wczorajszego rozeszła się wieczorem w teatrze wieść jakoby dyrekcya miała zamiar przedstawić w przyszłym tygodniu operę „Afrykanka“ w której tytułową partję, ma śpiewać panna Renée. Przekonani jednak jesteśmy że to tylko figiel niechętnych dyrekcyi, gdyż w obec niemożności p. Renée, a obecności p. Jakowickiej pan Miłaszewski nie dopuściłby się takiego hazardu.

Nadesłane.

Uczeń farmarcyi w drugim roku

poszukuje umieszczenia.

Bliższej wiadomości udzieli administracya „Strażnicy polskiej“ Rynek l. 9.

☞ **Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.**

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 15—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

LEOPOLD

WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca 11—0

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie, kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonywa plany i kosztorysy — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót ręcząc za doborowy i zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

19—0 Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podlogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

-fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie. nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży. kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 3—0

„Skryptur ki“ do pisma zwykłego i kaligraficznego z obrazkami i tekstami polskimi i ruskimi.

„Zeszyty“ stygmograficzne do rysunków, ozdobione figurami plastycznemi i stereometrycznemi — własnego wyrobu

poleca do użytku w szkołach 2—0

F. ZAGÓRSKIEGO

Zakład do rastrowania, fabryka szkolnych artykułów i wyrobów z papieru

we LWOWIE, ulica Jagiellońska, liczba 15.

Zeszyty te są do nabycia we wszystkich handlach papierowych we Lwowie i na prowincyi.

Środki

premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej

w Krakowie 1881.

Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trwdnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym*, przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków*, które zapowiadając cudowne skutki w chorobach rawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia. Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie u kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działające identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewności jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowożelaznej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekarza

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE, 8—12.

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

J. CIROK

przedtem

E. ZIEGLER

LWÓW Rynek l. 30.

pod

RYCERZEM

POLECA SWÓJ

magazyn

i

fabrykę

TOWARÓW

RĘKAWICZNICZYCH

wszelkiego

rodzaju.

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek,

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9. 21—0

Osobom wyższego stanowiska

przewielebnemu duchowieństwu i w ogóle inteligencyi, poleca się

człowiek

wszechstronnie wykształcony

zajmujący chlubne stanowisko, do przeprowadzania czynności uczciwych i honorowych, przy których by sami występować nie chcieli, a gdzieby im pomoc osoby na zupełne zaufanie zasługującej potrzebną była. 4—12

Bliższą wiadomość udzieli na listy frankowane Redakcya „Sztandaru polsk.“

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim od biorcom nadal poleca. 17—0

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

14—0 **J. Neuhöfer.**

L. KROKOWSKI

we Lwowie plac Marjacki l. 8.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Płócien, stołowej bielizny, szirtingów, chustek do nosa.

SPECJALNY MAGAZYN

bielizny damskiej i męzkiej, manszet, kołnierzy, krawatek, spinek do koszul, deszczochronów i t. p.

Kompletne wyprawy

wykonują się szybko, starannie i według najnowszych wzorów.

Zlecenia z prowincyi wysełam najsumienniej, nie licząc nic za opakowanie.

Cenniki na żądanie franko. 11—0

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach wszelkich rodzaje męzkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, podnuszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteznia się odwrotną pocztą. 21—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.